



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3 / 2011 (94)

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?

Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?

Dlaczego śpiewamy kolędy?

Dlatego, żeby się uczyć miłości do Pana Jezusa.

Dlatego, żeby podawać sobie ręce.

Dlatego, żeby się uśmiechać do siebie.

Dlatego, żeby sobie przebaczać.

ks. Jan Twardowski



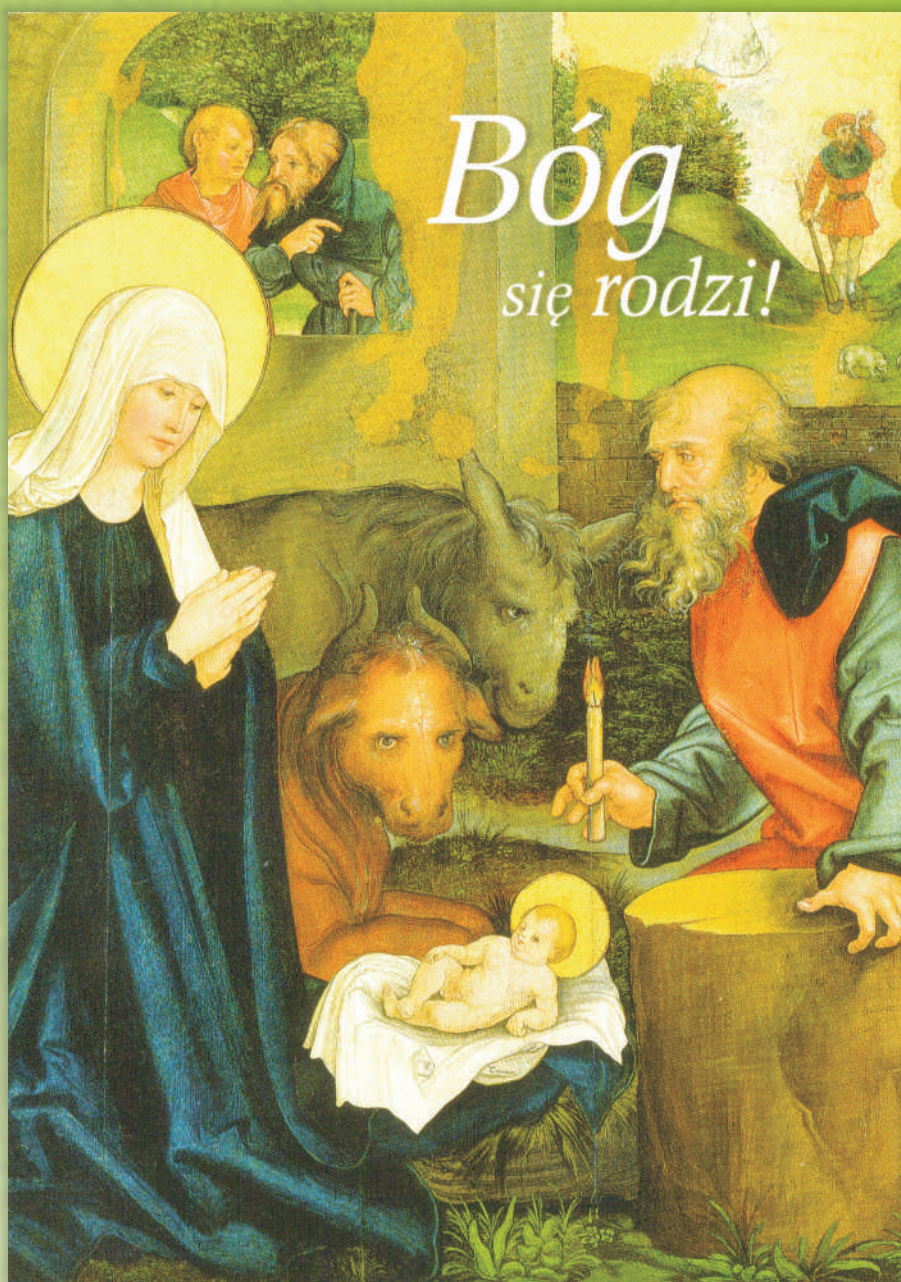
Niech

cudowna moc

Wigilijnego Wieczoru
przyniesie Państwu spokój
i radość.

Niech każda chwila Świąt
Bożego Narodzenia
żyje własnym pięknem,
a Nowy Rok obdaruje Państwa
pomyślnością i szczęściem.
Najpiękniejszych Świąt Bożego
Narodzenia

życzy
Joachim Smyła
Starosta Lubliniecki



Hans Leonard Schaufelein (1480-1539)

*Na Święta Bożego Narodzenia
oraz na nadchodzący Nowy Rok
dużo radości i dobroci od ludzi,
szczęścia rodzinnego oraz niosącego pokój
błogosławieństwa Bożej Dzieciny*

życzy

Kolegium Redakcyjne

Magazynu Społeczno – Kulturalnego Ziemia Lubliniecka



Kościół św. Trójcy w Koszęcinie



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 4 *Historia Kościoła św. Trójcy w Koszęcinie*
- 6 *Gdzie się podziela magia Świąt Bożego Narodzenia?*
- 7 *Spełnione marzenia ... ?*
- 10 *Boronów kolebką kultu Matki Boskiej Różańcowej*
- 12 *Przyczynek do historii Lublińca*
- 13 *Głosem Źródeł*
- 15 *Mgr Józef Ćmok*
- 16 *Koleje leśne w kośmiderskich lasach*
- 17 *Krótką relacją z działalności konspiracyjnej w Armii Krajowej*
- 18 *Bliski Zachód - Saksonia i Brandenburgia*
- 18 *Drezno - Berlin - Poczdam*
- 20 *Cudze chwalicie cz. VIII*
- 22 *Stefania Szczepanik*
- 23 *Zasłużony dla Małej Ojczyzny*
- 24 *Kapitał Ludzki*

Ziemia Lubliniecka - Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu,
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

E-mail: magazyn@lubliniecz.starostwo.gov.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia  Wzrost, Radzionków ul. Nałkowskiej 51
tel. 032 289 82 75

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Historia Kościoła św. Trójcy w Koszęcinie

DZIEJE HISTORYCZNE

Historia zabytkowego kościoła św. Trójcy w Koszęcinie sięga bardzo odległych czasów. Miejsce na którym stoi dzisiejsza świątynia jest od dawna wspominane jako święty zakątek miejscowości, na którym przez wieki rozgrywały się dzieje legendarne i historyczne związane z wiarą i kościołem. To tutaj w zamierzchłych czasach objawiły się białogłowie Wiktorii- córce młynarza Pudelki - trzy dziecięce postacie uosabiające Trójcę Świętą, prosząc o wybudowanie w tym miejscu kościoła.

W starym niemieckim dokumencie z 1830 roku wspomina się, że pierwsza drewniana kaplica miała tu stać już w czasie wprowadzania chrześcijaństwa na Ziemi Śląskiej. Później wspomniany jest drewniany kościółek z 1564 roku, którego budowa przedstawiona jest na ośmioczenowym obrazie znajdującym się do dnia dzisiejszego w kościele. Ta Świątynia została zniszczona przez szalejącą nad Koszęcinem burzę w 1720 roku. Dzisiejszy kościół budował w latach 1720 - 1724 sprowadzony z Nysy mistrz ciesielski Jakob Ridzinger, który natychmiast po poświęceniu świątyni zajął się budową - opodał niej - zajazdu, w którym dzisiaj mieści się leśniczówka. Niestety - w dniu 6 czerwca 1724 roku - spadł z drabiny ponosząc śmierć. Pochowany został w podziemiach wieży dopiero co wybudowanego kościoła. Warto wspomnieć, że dzisiejszy kościół został wówczas znacznie powiększony w stosunku do pierwotnego, który sięgał zaledwie do wysokości kruchty. Nawę kościoła wybudowano na części cmentarza, gdzie znajdowały się groby księży i zakonników.

ARCHITEKTURA i ZABYTKOWE WNEŹRZE KOŚCIOŁA

Kościół świętej Trójcy w Koszęcinie zaliczany jest do unikatowych zabytków drewnianej architektury sakralnej na Śląsku i w Polsce. Piękno architektoniczne tej świątyni, a także jej wnętrze zauroczyć może zarówno zwykłego śmiertelnika, jak też wytrawnego znawcę architektury i sztuki. Kościół zbudowany jest z drewna, orientowany, jednonawowy, konstrukcji zrębowej na podmurowaniu kamiennie-ceglastym. Prezbiterium trójboczne, zakrystia o stropie belkowanym, nad nią loża kolatorska. Chór muzyczny wsparty na czterech ozdobnych słupach, na nim organy

z połowy XIX wieku, albo wcześniejsze. Wokół kościoła otwarte soboty pokryte gontem. Wszystkie dachy i zadaszenia pobite gontem, nad nawą i prezbiterium dachy siodłowe. Dwie wieże: wysoka od zachodu - słupowa, szalowana deskami z kopulastym hełmem, niższa wkomponowana w dach nad prezbiterium, ośmioboczna, przeznaczona na sygnaturkę. Drzwi wejściowe do kościoła od zachodu umieszczone w wieży - w obramowaniu prostokątnym, drzwi boczne od południa i północy zamknięte łukiem, klepkowe, zbite kutymi gwoździami. Wewnątrz kościoła trzy ołtarze: główny - barokowy z pierwszej połowy XVIII wieku z dekoracją bujnego akantu, z bramkami, obok których obrazy alegoryczne. W środkowej części w szafie ołtarzowej duża Pieta z 1510 roku. Po lewej i prawej stronie ołtarza głównego stoją odnowione w ostatnich latach dwa osiemnastowieczne ołtarze boczne. Lewy - poświęcony św. Annie Samotrzeciej z dwiema kręconymi kolumnami, bogatą dekoracją snycerską i rzeźbami św. Barbary i św. Jadwigi. Prawy ołtarz boczny z figurą św. Jana Nepomucena cechuje bogata dekoracja snycerska z motywów roślinnych. W kościele obok lewego ołtarza stoi XVIII-wieczna drewniana chrzcielnica, nad nią zawieszona na ścianie duża płaskorzeźba przedstawiająca Osoby Trójcy Świętej, w bogatym obramowaniu snycerskim z motywami bujnego akantu. Obok prawego ołtarza bocznego XVIII-wieczna ambona, nad nią kompozycja Trójcy Świętej złożona z rzeźb Boga Ojca na baldachimie z posążkami dwóch aniołków i Gołębic, niżej obraz Chrystusa - Dobrego Pasterza.

DZIEŁA SZTUKI SAKRALNEJ W KOŚCIELE ŚW. TRÓJCY

- obraz olejny „Legendy o kościółku Świętej Trójcy i cudach z nim związanych” z datą 1564, anonimowego autora. W dużym prostokątnym obramowaniu osiem scen związanych z budową dawnego kościółka. Pod detalami gotyckie napisy w języku staropolskim

- olejny obraz Matki Boskiej Różańcowej z XVIII wieku zawieszony obok lewego ołtarza bocznego, przedstawia na planie głównym Matkę Boską w otoczeniu świętych Dominikańskich z Różą Limańską. Wkoło obrazu sceny związane z Tajemnicami Różańcowymi. Obraz podarowany prawdopodobnie przez boronowskich Dominikanów

- obraz Św. Trójcy z XVIII wieku, ludowy, malowany na desce, wkomponowany w szczytową partię ozdobną ołtarza głównego
- dużych rozmiarów obraz olejny św. Barbary z początku XX wieku, zawieszony na ścianie po prawej stronie drzwi wejściowych
- olejny obraz „Dwie Maryje” z XVIII wieku. Znajdował się dawniej na zawieszeniu szafy ołtarza głównego, zasłaniając na co dzień wiekową, drewnianą Pietę
- duży olejny obraz św. Dominika z Dzieciątkiem, z początku XX w. znajduje się na ścianie po lewej stronie chóru muzycznego
- epitafium Katarzyny Skalowej z 1602 roku, wykonane z piaskowca, z wykutą czechizmem inskrypcją, wmurowane w ścianę kaplicy pogrzebowej
- w kościele znajduje się kilka rzeźb z początku XVI wieku, które w minionych czasach – w liczbie 36 – miały się znajdować na tryptykowym ołtarzu głównym. Rzeźby – skradzione, bądź zdeponowane w muzeach – przedstawione są w formie wiernych kopii w części prezbiterialnej kościoła
- organy z końca XIX wieku, albo wcześniejsze, wykonane bądź remontowane przez organo-mistrza Pawła Czopka z Olesna znajdują się na chórze muzycznym
- pień legendarnego dębu związanego z objawieniami, znajduje się po lewej stronie ołtarza głównego
- szafka z legendarną uzdą i pazurem dużego raka zawieszona jest obok ołtarza św. Jana Nepomucena
- na wieży słupowej, gdzie do 1942 roku wisiały dwa XVII-wieczne dzwony zabrane przez wojsko, zawieszono w roku milenijnym 2000 - trzy jubileuszowe dzwony, ufundowane przez b. Proboszcza Antoniego Rygułę, Parafian i p. Klarę i Edwarda Bambynek.

CMENTARZ I DAWNE MIEJSCA POCHÓWKU W KOŚCIELE

Początki cmentarza rozciągającego się wokół kościoła Św. Trójcy w Koszęcinie sięgają pierwszych lat XVI wieku. Dawniej grzebano tutaj wiernych kościoła katolickiego i nielicznych protestantów z kilku miejscowości otaczających Koszęcin. W 1909 roku ksiądz Karol Gottfryd zu Hohenlohe wybudował w parku ewangelicki cmentarz, zaś w latach 50-tych XX wieku usamodzielniała się strzebińska parafia i uruchomiła tam cmentarz. Od tego czasu miejsce pochówku przy „Trójcy” służy tylko Koszęcinowi.

Najstarsze zachowane groby kryją prochy kapelana zamkowego ks. Karola Dehnischa (1817-1846) i Kuratusa ks. Karola Dietricha (1821-1882). Współcześnie pochowano od północnej strony kościoła czterech księży: ks. Antoniego Dreszera, ks. Antoniego Rygułę, ks. Leszka Irka i ks. Józefa Żurka. Na cmentarzu od strony wschodniej znajduje się murowana kapliczka, w której studnia ze źródlaną wodą. Dawniej znajdowała się tam ludowa figura św. Jana Nepomucena.

Wewnątrz kościoła w podziemiach Prezbiterium pochowano na przestrzeni wieków ponad pięćdziesięciu „Dobrodziejów Kościoła”, zaś pośrodku nawy znajduje się grobowiec „Dostojnika Kościoła”, a pod wieżą pochowano w 1724 roku budowniczego aktualnej świątyni Jakuba Ridzingera. Sadowskie księgi metrykalne – prowadzone w filialnym kościele zamkowym w Koszęcinie od XVII wieku do 1908 roku kryją w sobie wiele tajemnic koszęcińskiego kościoła i cmentarza.

PS. Bliższe i obszerniejsze informacje o historii, architekturze i niepowtarzalnym pięknie zabytkowego kościoła i wspaniałej, unikalnej sztuce sakralnej, znajdują się w monografii tego obiektu, noszącej tytuł: „Zabytkowy Kościół Świętej Trójcy w Koszęcinie” oraz na stronie internetowej parafii św. Trójcy: www.trojca.com.pl



Gdzie się podziała magia Świąt Bożego Narodzenia?

Boże Narodzenie zbliża się wielkimi krokami, liczymy tylko dni, które zostały nam do wigilii, ale czy dzisiaj potrafimy się cieszyć tymi świętami? Czy całe przygotowania do świąt nie przesłoniły nam ich sensu?

Od kilku tygodni w telewizji bombardują nas kolorowe reklamy kredytów świątecznych czy prezentów świątecznych. Wystawy sklepowe od listopada witają choinkami, lampkami czy tandetnymi "mikołajkami". W czasopismach pojawiają coraz to bardziej wymyślne dodatki świątecznymi. Dosłownie święta zaczynają się w listopadzie.

Czy w dzisiejszych czasach potrafimy się jeszcze nimi cieszyć? A co za 10 lat powiedzą nasze dzieci, że święta są w październiku, a Boże Narodzenie to tylko Mikołaj i prezenty!?

Kto w dzisiejszych czasach w szale zakupów, porządków, pamięta o głównym powodzie dlaczego obchodzimy to święto? Zapominamy, że w tradycji kościoła katolickiego Boże Narodzenie to Narodziny Jezusa. Nic nie ma mowy o prezentach, ani o szale zakupowym, aby wszystko było największe i najlepsze. Choinka, prezenty, 12 potraw na stole wigilijnym to tylko symbole Bożego Narodzenia, które miały sprawić, aby ten czas w sposób szczególny świętować. Tylko dziś symbole przesłoniły nam zupełnie sens świętowania. Tradycje bożonarodzeniowe takie jak śpiewanie kolęd, uczestnictwo w pasterce czy wysyłanie kartek z życzeniami powoli odchodzą w zapomnienie. Teraz zamiast kolęd podśpiewujemy piosenkę Last Christmas, która ze świętami to nie ma nic wspólnego. Tradycyjne kartki zastąpiły smsy i maile, ale z drugiej strony dobrze, że w chociaż w taki sposób pamiętamy o życzeniach dla najbliższych.

Kilka dni przed świętami w sklepach zaczyna się całkowite szaleństwo zakupowe, ogromne kolejki do kasy w supermarketach, przepychanki, czy negatywne komentarze pod względem obsługi sklepu. Czy tak mamy dziś świętować? Gdzie jest miejsce na radość?

Na szczęście sama komercjalizacja świąt niesie też ze sobą pozytywne zjawiska, takie jak zbiórki produktów dla biednych, prezentów dla ubogich dzieci, organizowanie wigilii dla bezdomnych i samotnych oraz organizowanie występów artystycznych z których dochód przeznaczony jest dla potrzebujących. Dzięki zakupom przed świętami choć część z nas będzie potrafiła się podzielić i pomóc potrzebującym.

W całym tym szaleństwie świątecznym zapominamy, że nie liczy się ile wydamy na prezenty, przygotowania do świąt, ale to że możemy zasiać razem z najbliższymi do stołu.

Dlatego może warto w tym roku coś zmienić. Zacznijmy od siebie, od naszych rodzin. Po pierwsze bądźmy bardziej wyrozumiali, życzliwi, po prostu częściej się uśmiechajmy. Każdemu przecież się śpieszy, każdy z nas ma jakieś obowiązki, plany do zrealizowania. Spróbujmy odświeżyć chociaż jedną tradycję świąteczną z naszego dzieciństwa. I pamiętajmy, że w święta najważniejsza jest rodzina. A po świętach spróbujmy choć raz nie narzekać, jakie to święta były męczące i jak bardzo uszczupliły nam portfel.

Spełnione marzenia...?

W przeddzień Wigilii trzy koleżanki: Ala, Ewa i Mirka po 20 latach spotkały się w swoim rodzinnym mieście. Obiecały to sobie w dniu, w którym zdały maturę. Teraz siedzą wygodnie w kawiarnianych fotelach i... milczą, spoglądając na siebie ciekawie. Za oknem pada śnieg, mokre płatki lepią się do szyby, skuleni przechodnie gdzieś się spieszą. A tu, tuż nad kominkiem stoi choinka przystrojona w błyszczące łańcuchy i mieniące się światełka. Cicha melodia kolędy jest dopełnieniem świątecznego nastroju. Ewa na spotkanie przyniosła ich największy skarb - białe pudełeczko przewiązane czerwoną wstążką, a w nim złożone kartki z wypisanymi przed laty marzeniami.

- Popatrzcie, to pudełko zmieniło się, straciło połysk i kolor, a było takie ładne, biel pożółkła, a czerwień wyblakła - z żalem powiedziała Ala.

- Zmieniło się, bo przybyło mu lat... to tak jak i nam

- dodała Mirka.

- Otwieramy?

*

Ala stała przed lustrem i krytycznym okiem oceniała swoją sukienkę. Najwyżej jeszcze miesiąc w niej pochodzę, potem będzie za bardzo opięta, a gdy ubiorę szerszą to i tak wzbudzę sensację - mamrotała pod nosem - skandal... piąte dziecko... w dzisiejszych czasach... i to wykształceni ludzie, toż to skrajna nieodpowiedzialność! Wspomniała, gdy na imprezie imieninowej koleżanka zwracając się do rozbawionego towarzystwa, powiedziała - ona nie może pić wina, bo albo jest w ciąży, albo karmi, albo znowu jest w ciąży - i ma rację ta złośliwa koleżanka. Znowu butelki, smoczki, pieluchy.

- Czy ty coś do mnie mówiłaś, coś chciałaś?

- I tak, i nie mój mężu. Tak, bo chcę od ciebie pieniądze na nową sukienkę. Nie, bo niczego już nie zmienisz - dodała kąśliwie.

- I nie mogę pić wina.

- Przecież nie lubisz.

Popatrzyła na swoje odbicie, tym razem uśmiechnęła się, pogłaskała wypukłość swego brzuszka i z rozczuleniem westchnęła - no cóż, można się przyzwyczaić. Po czym zakręciła się

i wyszła do ogrodu. Tu jest jej królestwo. Z lubością pielęgnuje kwiaty, podziwia ich kształty, kolory, wdycha odurzający zapach. Nim dzieci wrócą ze szkoły i przedszkola, zdąży nacieszyć się ich widokiem. Teraz ma czas tylko dla siebie. Ceni sobie chwile oderwania od natłoku zajęć i szumu gwarnej rodziny. Można odpłynąć w inny świat i oddać się marzeniom. To wyciszenie nazywa błogą ucieczką od przyziemnej rzeczywistości.

- Alaaa! Mięso się przypała!

Narada rodzinna odbywała się po obiedzie, gdy dzieci były rozleniwione, a więc spokojniejsze. Ustalano listę zakupów. Tomek potrzebuje kurtkę na jesień, buty sportowe, sweter i spodnie. Ola buty i spodnie. Julia buty. Wika nic. Uuuu... i zaczęło się.

- Jak to, ja nie będę miał nowego plecaka?

- Ja jestem dziewczyną i nie chcę swetrów od Tomka!

- A ja nie chcę swetrów po Tomku i Oli i spodni od Oli!

Ala oczami wyobraźni widziała odfruwającą swoją sukienkę, garnitur męża, nowy wózek i wspólny wyjazd na wakacje.

- A ty Wikusiu, co nam powiesz?

- A ja w imieniu lewa alesztuję was wszystkich i kasa na stół!!!

Ala weszła do kuchni i zdębiała. Co to ma znaczyć? Wszystkie brudne naczynia w zlewie? I kto ma zmywać, znowu ja? Przed chwilą skończyłam zamiatać podwórko, rozwiesiłam pranie, ze zmęczenia na nos padam, już nie mam siły!

- Ejże, nie krzycz tak głośno, nie tylko ty tak ciężko pracujesz. Ja kosiłem trawę dla królików, Tomek je nakarmił, a jeśli moja żona będzie miła, to w przyszłości dostanie ładne futerko z podpalanych skórek. Tymczasem - cześć - idę pograć w siatkówkę z kolegami.

Ala chwilę postąła, podumała i poszła do domu. W końcu zmywanie naczyń bardzo uspokaja. Można wyjechać na wycieczkę do Paryża i wjechać na wieżę Eiffla, by podziwiać panoramę miasta, zrobić zakupy w markowych sklepach, a potem samolotem polecieć do Nowego Jorku...

albo pojechać do któregoś kraju Ameryki Płd., albo do Zakopanego i wejść na Giewont. O!

-Mamo! Kuchnię zalałaś!

Ola w nocy gorączkowała. Rano pojawił się kaszel i katar. No to mamy szpital - pomyślała Ala - jak zwykle utworzy się kolejka, ciekawe, kto następny? Znowu kłopoty, znowu zmartwienia i niepokój podszyty strachem. Zaprawiona w domowym leczeniu wiedziała, co ma zastosować, by zwykle przeziębienie nie rozwinęło się w coś poważnego. Ale należy czuwać i obserwować. Usiadła na brzegu łóżka, chwyciła Olę za rączkę i zaczęła głaskać.

- A wiesz mamo, że ja lubię chorować? Wtedy siedzisz tylko przy mnie i zajmujesz się tylko mną, nikim innym. A czy ty mnie kochasz? Bo ty masz dużo osób do kochania, jak sobie z tym radzisz? Czasami myślę, że dla ciebie najważniejszy jest twój ogród kwiatowy...bo tak mówisz.

- Olu, w moim ogrodzie rozkwitają przepiękne kwiaty, ja o nie dbam i pielęgnuję je, ale one po pewnym czasie usychają, ich piękno jest krótkotrwałe i ulotne. Ty jesteś częścią rodziny i kocham was wszystkich, bo miłość jest uczuciem, które można mnożyć w nieskończoność. A wy jesteście moimi najpiękniejszymi kwiatami w ogrodzie życia.

*

Ewa otworzyła notatnik, prześledziła harmonogram zadań i ustaliła nową kolejność. Zostawia swoją firmę pod nadzorem koleżanki, więc wszystko musi być wyprowadzone na prostą. Wyjeżdża wraz z mężem na urlop, i to jak najdalej od kraju. Ma już dość wojowania z opieszalymi urzędnikami interpretującymi po swojemu przepisy, dość pracowników przyzwyczajonych do bylejakości, dość złośliwości i zawiści.

- Dlaczego przyspieszyłaś termin urlopu i skąd nagle zmiana miejsca? - dopytywał się mąż - miał to być wyjazd rodzinny, z dziećmi, i ja bym wolał jechać na Mazury albo w Bieszczady, Beskidy też kuszą, a wiesz, że w Karkonoszach jest legendarny, no...Liczykrupa?

- Ewa parsknęła śmiechem - oj, potrzebne ci korepetycje - Liczyrzepa!

- Co zrobimy z dziećmi? Przecież chodzą do szkoły, jeszcze nie mają wakacji.

- Dziećmi zajmie się babcia. Nawet nie wiesz, ile radości im sprawię, oczywiście i babci i dzieciom. Pamiętasz, jak symulowały chorobę, żeby tylko побыć u babci?

- Ale dlaczego przyspieszyłaś termin, co ci tak dopiekło?

- Wyobraź sobie, walczę z urzędnikami o dotacje, walczę z robotnikami o wysoką jakość świadczonych usług, a jeszcze na boku słyszę, że ja się nie znam na robocie! To palnęłam im, że ja nie muszę się znać i wiedzieć, jak to się robi, bo to ich problem, podobno są fachowcami, ale wiem, jak ma wyglądać efekt końcowy. I wiesz, co usłyszałam z drugiego szeregu, wiesz? - ale zoźła!

- Tylko tyle? Mogło być gorzej.

- O nie! To ja jestem szefową, ja im daję pracę i to ja im płacę. A gdy mam nadwyżki, dostają premię. A teraz spakuję się i wyjadę... tak wyjadę i to szybko!

- I koniecznie na koniec świata! - dodał mąż.

Następnego dnia przyszła do pracy nieco później, trochę czasu zajęło jej załatwianie spraw w urzędzie. Już od wejścia czuła na sobie spojrzenia pracowników. Zachowała kamienny spokój i dostojnym krokiem przemaszerowała przed ich stanowiskami, wybierając jak najdłuższą drogę. Z rozmachem otworzyła drzwi... i oniemiała. W wazonie na biurku stał ogromny bukiet czerwonych róż o wyjątkowo długich kolcach.

*

Mirka przygląda się swej maleńkiej siostrzenicy i delikatnie głaszcze palcem jej malutki nosek, czoło, potem jeden policzek, drugi policzek. Z podziwem i wręcz z niedowierzaniem obserwuje jej ruchy.

- Takie nieporadne maleństwo, zależne całkowicie od dorosłych. I pomyśleć, że kiedyś stanie się kobietą i urodzi też takie dziecko. Niesamowite! Zachwycające!

- Połóż ją, czas na karmienie.

Siostra uśmiechając się czule do córeczki, rozpina bluzkę i przesuwa ją do piersi.

- Co ty robisz? Oczy Mirki robią się coraz większe i większe...

- Karmię. A gdybyś nie wiedziała, to uściślam - karmię piersią. I uświadomiam - właśnie po to kobieta ma piersi. A ty co myślałaś, że spełniają one tylko funkcję ozdobną?

Mirka czuje, jak początkowy zachwyt nad cudem natury topnieje wraz z nasilającym się cmokaniem ssącego niemowlaka. Wyszła z pokoju, odczekała, aż siostra skończy i po pewnym czasie weszła. Nie przewidziała, że zdobywa kolejne doświadczenie.

- A co teraz robisz?

- Sprawdzam, czy ma suchą pieluszkę, bo mała coś się kręci i napina, widocznie zrobiła kupkę.

Siostra rozpina pampersa, dziecko krzyczy, kupka śmierdzi.

- Faj, to obrzydliwe, faj, ja bym się czegoś takiego nie tknęła. Łeee i jeszcze jej się z buzi coś wylało!

- A ty myślałaś, że to tak, jak na obrazkach - pięknie i sterylne?
- Odechciało mi się. Brrr... już nie chcę i nie będę miała żadnych dzieci - twoje mi wystarczą, powiedziała do siostry z zaciśniętym nosem.
Ukończyła studia, wyszła za męża, rozpoczęła pracę. Jako przewodnik wycieczek krajowych i zagranicznych poznawała cały świat. Robię to, co lubię, czuję się spełniona, swobodna i niezależna, a na powiększenie rodziny mam czas - odpowiadała rodzinie i znajomym. Do rodzinnego domu przyjeżdżała nie za często, ale zawsze przywoziła każdemu jakiś drobiazg, dorosłych obdarowywała używkami, a dzieci obsypywała słodyczami i mnóstwem zabawek i ubranek, dlatego nazywały Mirkę- ciocia Mikołaj.
Mirusiu - powiedziała mama z troską w czasie kolejnej wizyty - jesteś młoda, pełna życia, ale zegara biologicznego nie oszukasz, tyka coraz szybciej i głośniej. Przemyślcie i wspólnie podejmijcie decyzję.
Przemyśleli i podjęli. Mirka zwolniła tempo pracy, zaczęła odżywiać się zdrowo i regularnie. I nic. Zwróciła się do jednego ginekologa, do drugiego i nic.
- Chyba mamy problem - zwróciła się do męża z zakłopotaniem.
- Stać nas na to, by zasięgnąć porady u wybitnego specjalisty.
Nastał czas intensywnego leczenia obojga małżonków. Mijały dni, tygodnie, lata. Byli bezradni. Zrozumieli, że teraz mają tylko siebie.

*

- Nie przedłużajmy. Otwieramy ? Otwieramy. Nastało długie milczenie. Małe karteczki, krótki tekst, a głęboka zaduma. Spoglądają na siebie, która pierwsza mówi? Miny nietęgą, więc Ewa decyduje-gramy w marynarza.
Na karteczce Ali: „Moim największym marzeniem jest założenie rodziny, Oczywiście najpierw chciałabym ukończyć studia, bo jestem zdolna i pracowita, a także dlatego, że spełnię tym marzenie mojej mamy, która nie miała możliwości kontynuowania kolejnego etapu edukacji. Chciałabym mieć dom, a dookoła ogród pełen kwiatów. Śni mi się chłopak, który będzie mnie kochał do szaleństwa i któremu będzie obojętne, czy jestem biedna czy bogata, chuda czy gruba, mała czy duża. Męża, dzieci i pozostałą rodzinę chciałabym kochać do utraty tchu.”
-I co, spełniło się?- dopytywały koleżanki.
- Oczywiście. Skończyłam studia, mam pracę, kochaną rodzinę i tyle roboty, że tchu nie potrafię złapać.
- Toś ty jest matka Polka! Masz kondycję długodystansowca!- stwierdziła Ewa.

-I co, zadowolona?- dopytywała się Mirka.
- Wiesz, co napisał wielki poeta Goethe? „Los spełnia nasze życzenia, ale na swój sposób”
Na karteczce Mirki: „Ja chcę podróżować po świecie, poznawać kulturę innych narodów. Chcę wyjechać do dużego miasta i być niezależną, samodzielną i piękną kobietą. Nie chcę dzieci! Żadnego chłopca do szczęścia nie potrzebuję!!!”
- Ale jazda - odezwała się Ala - jak mówią moje dzieci-bez trzymanki.
- To nie są marzenia czy plany a żądania! I co, dobrze na tym wyszłaś?- zapytała Ewa spoglądając na jej nienaganną figurę i staranny makijaż.
- Życie uczy pokory, prostuje ścieżki. Mam wspaniałego męża, ale brak dzieci boli... początkowo myślałam, że to jakaś kara Boska za to głupie gadanie we wczesnej młodości, ale problem okazał się całkowicie przyziemny. Na jednej z wycieczek do dalekiego kraju dopadła mnie jakaś infekcja. Miejskowy lekarz pomógł, ale zalecił dalsze leczenie w kraju. Ponieważ wszelkie dolegliwości ustąpiły, zbagatelizowałam jego radę. Nie przypuszczałam, że będzie to miało nieodwracalny skutek.
Na karteczce Ewy: „Podanie do Losu - Proszę o pomoc w realizacji moich zamierzeń. Chciałabym zachować zaplanowaną kolejność - studia, praca, mieszkanie, rodzina (kochający mąż i dwoje udanych dzieci). Ponadto chciałabym pomagać ludziom i umieć rozwiązywać wszystkie problemy.”
- Tym razem mamy życiowy biznes plan. Wydaje się, że to właśnie tobie udało się zachować równowagę między marzeniami a rzeczywistością. Zawsze mocno stąpałaś po ziemi, swoje oczekiwania miałaś wymierzone linijką-odezwała się Ala.
- Tylko nie przewidziałam zachowań drugiego człowieka, jego niewdzięczności, przekonania, że „jemu się należy”. Czasem nachodzą mnie wątpliwości, czy warto ludziom pomagać? Ale następnego dnia są nowe wyzwania i muszę im sprostać, bo uważam, że rzeczywistość wcale nie jest gorsza od marzeń.
Ewa wzięła do ręki pudełeczko, każda włożyła do niego swoją kartkę. Czy piszemy następne?
-Nieee-odpowiedziały szybko Ala i Mirka.
-Ale spotkajmy się o tej samej porze za rok - dodały zgodnie.
Zamówiły po lampce wina, wzniosły toast za pomyślność swoich bliskich, za ich zdrowie i szczęście. Pozwoliły sobie na odrobinę szaleństwa, podchodząc do każdego stolika, mówiły gościom: Wesółych Świąt! Wkrótce w całej kawiarni rozległo się radosne: Wesółych Świąt!, Wesółych Świąt!, Wesółych Świąt!

Boronów kolebką kultu Matki Boskiej Różańcowej

Wbieżącym roku trwają uroczyste obchody wielkiego jubileuszu 400-lecia kościoła Matki Boskiej Różańcowej w Boronowie. Było wiele ważnych i ciekawych wydarzeń w kilkusetletniej historii tego kościoła i w dziejach boronowskiej parafii. Niewątpliwie najważniejsze z nich wiązały się z powstaniem i działalnością boronowskiego Bractwa Różańcowego. Godzi się więc zainteresować szanownych Czytelników niektórymi epizodami dziejów tego bractwa.

Tradycja przypisuje ustanowienie Bractwa Różańcowego św. Dominikowi (na pocz. XIII w.). Udokumentowany początek i rozwój tego bractwa nastąpił w XV wieku. Stało się to za przyczyną dominikanina Alaina de la Roche, który modlitwie różańcowej nadał formę przetrwałą do czasów współczesnych (podział na tajemnice) i który był założycielem pierwszych Bractw Różańcowych w Dunai (1470 r.) i w Kolonii (1475 r.). Od początku prawo do zakładania bractw posiadał wyłącznie generał dominikanów lub zakonnicy przez niego delegowani. Do Bractwa Różańcowego mógł należeć każdy, bez względu na pochodzenie społeczne, ludzie świeccy i duchowni, biedni i bogaci. Naczelnym zadaniem bractwa było propagowanie modlitwy różańcowej o dobrą i godną śmierć oraz o wybawienie dusz czyściców. Statut zobowiązywał każdego członka do odmawiania raz w tygodniu pełnego różańca (15 "dziesiątek"). Niedopełnienie tego obowiązku nie było grzechem lecz powodowało utratę odpustów w danym tygodniu.

Na ziemiach polskich pierwsze bractwa powstały we Wrocławiu (1481), w Krakowie (1484), w Szczecinie (1492), Kołobrzegu (1493) i w Poznaniu (1494), a w Warszawie zostało ono erygowane w 1604 r. Świadectwa potwierdzają, że do Bractwa Różańcowego należało wielu królów polskich, m.in. Zygmunt Stary, Zygmunt II August, Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan III Sobieski, Michał Korybut Wiśniowiecki i Stanisław Leszczyński.

Od końca XVI wieku opiekę duszpasterską w Boronowie sprawowali O.O. Dominikanie z Bytomia. To za ich staraniem patronką boronowskiego kościoła została od roku 1734 Matka

Boska Różańcowa (wcześniej był on pod wezwaniem św. Andrzeja - Apostoła). W roku 1755 Dominikanie założyli w tej maleńkiej wówczas, śródleśnej kuracji Bractwo Różańcowe, sławne na całym Śląsku, a nawet poza jego granicami. Boronów stał się kolebką rodzącego się w tym regionie kultu M.B. Różańcowej, a dzięki O.O. Dominikanom kult ten zataczał szybko coraz szersze kręgi. Tylko w ciągu pierwszego dziesięciolecia do Księgi Bractwa w Boronowie zapisało się dwa tysiące wiernych ze 141 miejscowości ówczesnej diecezji wrocławskiej oraz krakowskiej. Wśród zapisanych wtedy członków znajdowało się również blisko 400 parafian boronowskich. Zapisy w tej księdze dają imponujący obraz zasięgu bractwa - od Byczyny i Olesna po Czechowice, Racibórz i Meit w Czechach, od Głogówka i Śtrzelec Opolskich po Żarki, Częstochowę i Piotrków. Co roku, w pierwszą niedzielę po Dniu Zadusznym przybywały do Boronowa rzesze członków Bractwa Różańcowego na uroczystą Mszę Św. z komunią generalną i procesją, odprawianą za zmarłych członków bractwa. Wtedy też zwykle dokonywano zapisu nowych członków. Nowo wstępujący członek otrzymywał t.zw. "Pamiętkę" z tekstem przyjmowanego przez siebie zobowiązania. Do boronowskiego Bractwa Różańcowego należeli m.in. hrabia Franciszek Karol Kotuliński z małżonką Teresą, hrabia Karol Sobek i jego żona Marianna, Karol i Maria Katarzyna Strachwitzowie z Cieszowej, a także wielki syn Ziemi Lublinieckiej, ksiądz Konstanty Damrot.

W długiej historii tego bractwa były okresy, w których ograniczało ono lub zawieszało swoją działalność z powodu różnych zawieruch polityczno-społecznych, lecz po okresach zastoju była ona odnawiana. Dwukrotnie dokonano uroczystego reaktywowania bractwa, pierwszy raz w 1885 roku, po głośnych wydarzeniach Boronowskich z okresu bismarckiego "Kulturkampf" oraz w 1994 roku. Przedłużeniem statutowej działalności Bractwa Różańcowego była systematyczna praca Stowarzyszenia Żywego Różańca, które skupiało w swoich różach głównie niewiasty. Jego liczebność w różnych okresach wynosiła od 150 do 1220 członkiń (w r. 1919).

Utartą od wieków tradycją było w Boronowie codzienne, wspólne odmawianie różańca w kościele przed mszą świętą, zwyczaj ten przetrwał do czasów obecnych.

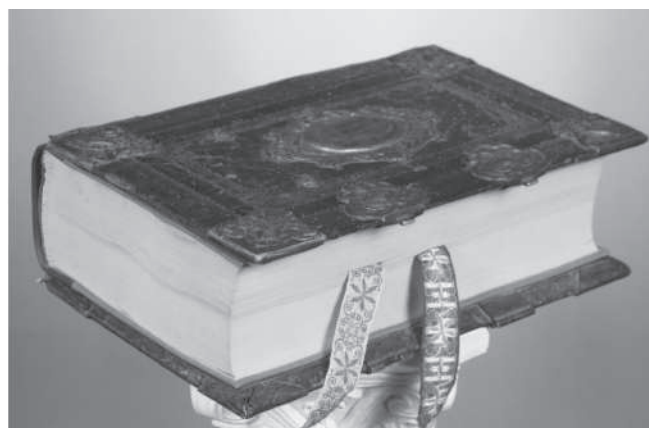
Choć boronowskie Bractwo Różańcowe istnieje już przeszło 250 lat, nadal do jego starszej księgi zapisują się kolejne pokolenia boronowskich parafian. Do dziś w kościele zachował się cały komplet (15) XVIII-wiecznych feretronów procesyjnych przedstawiających poszczególne tajemnice różańcowe, które są bezcennymi unikatami dawnej sztuki sakralnej. Drewniana figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, która kiedyś była również feretronem bractwa znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach.

Bibliografia :

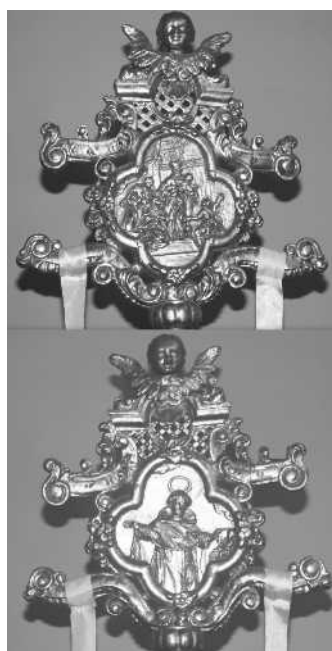
1. Liber Almae Confraternitatis S.S Rosarii Deiparae V.Mariae D.N. Annus 1755., Arch. Paraf. Boronów .
2. Gołąbek Damian - Kościół i parafia NMP Królowej Różańca Świętego w Boronowie, wyd. II, 2011 r.



XVIII-wieczny obraz M.B .Różańcowej z ołtarza głównego



Księga Bractwa Różańcowego



Feretron procesyjny Bractwa Różańcowego z poł. XVIII w. (awers i rewers)

Figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Feretron bractwa z poł. XVIII w.



Przyczynek do historii Lublińca

Wielu mieszkańców Lublińca zastanawia się skąd wzięto nazwę ronda imienia „Księcia Wł. Opolczyka” na skrzyżowaniu ulic : Częstochowska-Opolka-Zwycięstwa-Mickiewicza. Nie wiemy czy nazwę ustanowiono dla uczczenia fundatora miasta księcia opolsko-raciborskiego Władysława (I) syna Kazimierza urodzonego około 1225 roku zmarłego w 1281/2, czy księcia opolskiego Władysława (II) zwanego Opolczykiem, syna księcia opolskiego Bolesława II, urodzonego około 1326/30 zmarłego w 1401 roku, fundatora klasztoru paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie.

W opracowaniach dotyczących historii Lublińca „Z dziejów miasta na Górnym Śląsku - Lubliniec” Jana Fikusa jak również w kalendarium „Zamek Lubliniecki” pod redakcją Macieja Janika, określa się założyciela miasta Władysławem Opolczykiem. Przypuszczam jednak, że chodzi o **fundatora Lublińca księcia opolsko - raciborskiego Władysława (I)**. Dla wyjaśnienia wątpliwości przytoczę krótkie charakterystyki obydwu książąt.

Władysław (I) książę opolsko - raciborski syn księcia opolskiego Kazimierza i Wioli, wnuk Mieszka I Płatonogi i prawnuk Władysława II Wygnańca księcia polskiego, urodził się około 1225 roku. Był młodszym bratem księcia opolskiego Mieszka II Otyłego, który dopuścił za swego życia Władysława do współrządzenia.

Rządy w całym księstwie opolsko - raciborskim, Władysław objął dopiero po śmierci Mieszka II w 1246 roku. Mimo ostrożności w zawieraniu sojuszy, wraz z księciem krakowskim Bolesławem Wstydlwym był sprzymierzeńcem króla węgierskiego Beli IV w najeździe na Morawy w 1252/53 roku, przeciw czeskim Przemysłodom. Po tym wydarzeniu, Czesi starali się odciągnąć Władysława od popierania króla węgierskiego, za korzystne dla Władysława uregulowanie granic między Czechami i Księstwem Opolsko - Raciborskim. W wyniku tego rycerstwo Władysława wzięło udział w konflikcie między wojskami czeskimi i węgierskimi po stronie wojsk czeskich.

W 1261 roku podczas koronacji króla Czech Przemysła Ottokara II, książę opolsko - raciborski Władysław podpisał z królem czeskim układ, na mocy którego otrzymał ziemie po linię Lipowa - Bogumin n/Odra, dalej wzdłuż Ostrawicy do granicy z Węgrami. Dobre stosunki Władysława z królem Czech przyniosły dalsze korzyści terytorialne. W wyniku układu pokojowego między Bolesławem Wstydlwym a Władysławem w 1274 r. oraz zawartemu przymierzu między Bolesławem Wstydlwym i Ottokarem II, książę opolsko - raciborski Władysław uzyskał przesunięcie granic księstwa na ziemię krakowską nad rzekę Skawinkę. Po śmierci króla Czech, książę Władysław podejmował nieudane próby przesunięcia granic swego księstwa po ziemię opawską. Książę Władysław był ostatnim władcą całego księstwa opolsko - raciborskiego. Żoną jego była Eufemia córka Władysława Odonicza księcia wielkopolskiego. Zmarł 27.VIII. lub 13.XI. 1281 lub 1283 r. Pochowany w kościele św. Jakuba w Raciborzu.

Książę Władysław dbał o podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego swego księstwa, sprowadzając na Górny Śląsk zakony: cystersów, benedyktynów i dominikanów. Fundował klasztor cystersów w Rudach

k/Raciborza, opactwo benedyktynów w Orłowej na Śląsku cieszyńskim, kościół św. Wojciecha na Górze w Opolu. Oprócz wymienionych fundacji lokował w swoim księstwie wiele miast.

Nadał **Prawa Środy Śląskiej** miastom Opole, Bytom, Gliwice, Głogówek. Lokował także Chorzów (po 1257), Mysłowice (1257-1272), Sławięcice (przed 1260), **Lubliniec (około 1270)**, Żory (1272), Strzelce (przed 1281). Dzięki fundacjom i lokacji miast książę przyczynił się do rozwoju swego księstwa.

Książę opolski Władysław (II) zwany Opolczykiem był synem Bolesława II opolskiego i Elżbiety córki księcia świdnickiego. Urodził się pomiędzy 1326 - 1330 r.

Życie Władysława (II) Opolczyka było niezwykle ciekawe. Posiadał niezliczone kontakty międzynarodowe. Należał do grona książąt podejmujących ważne decyzje polityczne w Polsce, na Węgrzech i w całej Europie Środkowej. Swoją karierę rozpoczął jeszcze za życia swego ojca Bolesława II, na dworze króla węgierskiego Ludwika Wielkiego andegaweńskiego, którego był zaufanym poddanym. Przychylność króla węgierskiego zdobywał udanymi misjami dyplomatycznymi. Był obdarowany licznymi dobrami. Otrzymał w lenno przyległą do księstwa opolskiego ziemię wieluńską z zamkami: Wieluń, Bolesławiec, Brzeźnica, Krzepice, Olsztyn i Bobolice a później także ziemię dobrzyńską i część Kujaw. Nabył od księcia raciborsko - karniowskiego: Wolczyn, Pszczynę oraz Karniów a od księcia opawskiego Prudnik. W latach siedemdziesiątych XIV wieku był także właścicielem dóbr na Węgrzech. Był palatynem Węgier oraz namiestnikiem króla węgierskiego na Rusi Halickiej. W czasie jego namiestnictwa na Rusi, Lwów stał się głównym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym tej ziemi.

Po śmierci króla Ludwika Wielkiego, zmieniały się układy polityczne w Europie. Władysław Opolczyk zbliżył się do króla czeskiego Wacława IV, od którego otrzymał Namysłów. Królową Polski została Jadwiga, która poślubiła Jagiełłę. Władysław Opolczyk nie chciał nawiązywać układów z królem Polski Władysławem Jagiełłą, który starał się osłabić pozycję Opolczyka dążąc do przejęcia kontroli nad ziemiami księcia znajdującymi się w Polsce. To doprowadziło do ciągłych konfliktów zbrojnych aż do oblężenia Opola przez wojska Jagiełły. Władysław Opolczyk nie ugiął się a pokój zawarł w jego imieniu bratankowie. Władysław Opolczyk zmarł osamotniony 8 lub 18.V.1401 r. w Opolu, pochowany w klasztorze franciszkanów w Opolu.

Książę Władysław Opolczyk posiadając liczne dobra, fundował zamek na Górze w Opolu. Drugą fundacją jest klasztor paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie a także znajdujący się tam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Częstochowa była na ziemi wieluńskiej, która była lennym księcia opolskiego. Władysław Opolczyk sprowadził również w 1388 r. paulinów do Łąki k/Głogówka. Klasztor został zniszczony przez wojska husyckie w 1428 r. a odbudowany w 1578 r. z pomocą paulinów z Jasnej Góry.

Źródła opracowania:

1. Tomasz Sadowski-Książęta opolscy i ich państwo. Wyd."Rzeka"Wrocław 2001
2. Historia Śląska, redaktor tomu Marek Czapliński. Wyd.Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002.
3. Andrzej Szwarz, Marek Urbański, Paweł Wiczorkiewicz-Kto Rządził Polską. Wyd.Świat Książki, Warszawa 2007.

Głosem źródeł

Statut Ogólno-Miejscowej Kasy Chorych na powiat lubliniecki

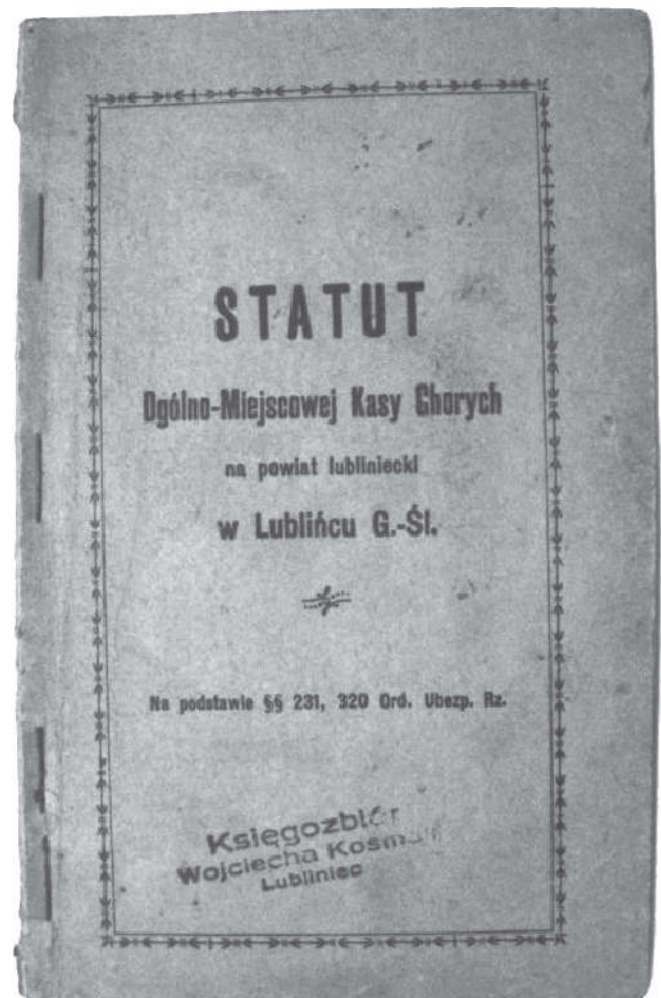
W zbiorach archiwalnych Zespołu Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu przechowywany jest „Statut Ogólno-Miejscowej Kasy Chorych na powiat lubliniecki”. Ten ciekawy dokument, wydany w 1929 r. w Lublińcu nakładem drukarni Jerzego Kolano, jest darem Wojciecha Kosmali, żołnierza 74 GPP. Dzięki niemu możemy odtworzyć praktyczne funkcjonowanie w Lublińcu systemu ubezpieczeń społecznych w okresie międzywojennym.

Przepisy ubezpieczeniowe obowiązujące w polskiej części Górnego Śląska w okresie międzywojennym, opierały się na ustawodawstwie wypracowanym w państwie niemieckim i były inne od przepisów funkcjonujących na pozostałych ziemiach wchodzących w skład Polski. Było to wynikiem porozumienia polsko-niemieckiego zapisanego w tzw. Konwencji Górnośląskiej z 15 maja 1922 r., a zawartego w Genewie. Podstawą tych przepisów była ordynacja ubezpieczeniowa Rzeszy Niemieckiej z 19 lipca 1911 roku, dostosowana do funkcjonowania w polskiej części Górnego Śląska.

Do ordynacji tej odwołuje się statut lublinieckiej kasy chorych, noszący datę 14 kwietnia 1929 roku, informując na początku, że opiera się na jej paragrafach 231 i 320. Siedziba kasy znajdowała się w obecnym budynku Komendy Powiatowej Policji przy zbiegu ulic Oświęcimskiej i Paderewskiego. Jej kierownikiem do 1932 r. był Ignacy Majtas, który pełnił jednocześnie funkcje sekretarza Zarządu Spółdzielni w Lublińcu.

Lubliniecka kasa chorych administrowana była przez Zarząd Kasy oraz Wydział Kasy. Ten ostatni składał się z 18 delegatów i pochodził z wyborów dokonywanych przez pracodawców oraz ubezpieczonych spośród swego grona. Pracodawcy wybierali 1/3 składu Wydziału, czyli 6 osób, a pracownicy 2/3 składu, czyli 12 członków. Jego kadencja trwała 4 lata. Wybrany w skład Wydziału pracodawca nie mógł odmówić przyjęcia wyboru bez podania uzasadnienia, a jeśli tak uczynił narażał się a zapłacenie grzywny wynoszącej 625 złotych. Była to suma znaczna, dla porównania średnia miesięczna pensja pracownika umysłowego wynosiła wówczas około 350 zł. Podobne restrykcje nie dotyczyły rezygnacji przedstawiciela ubezpieczonych. Osoby wchodzące w skład Wydziału Kasy wybierały spośród siebie jej przewodniczącego, który miał głos decydujący w wypadku równości głosów podczas głosowania.

Statut lublinieckiej kasy chorych został opracowany przez Wydział Kasy funkcjonujący w 1929 r. Podpisali się pod nim: Józef Piotrowski, Idzi Witka, A. Czernecki, Robert Zowada, Karol Kozłowski, A. Kalus, Piotr Marszałek, Piotr Mazurek, Wincenty Wojsa, Filip



Lyssy, Ruppricht, Bazan, Teodor Michlik oraz Milczarek. Do najważniejszych zadań Wydziału należało powoływanie Zarządu Kasy, uchwalanie statutu i prowadzenie rachunków kasy. Wydział powoływał również płatnych funkcjonariuszy kasy, na czele z kierownikiem kasy oraz jego zastępcą. Funkcja członka Wydziału Kasy była wynagradzana dietą 5 złotych za każde posiedzenie Wydziału. Uchwały wydawane przez Wydział Kasy zapadały zwykłą większością głosów. Wyjątkiem były: nadzwyczajne podwyższenie składek, niektóre zmiany w statucie oraz uchwały w sprawie rozwiązania kasy lub połączenia jej z inną kasą. Na takie decyzje zgody musieli udzielić w oddzielnym głosowaniu zarówno przedstawiciele pracowników jak i pracodawców.

Zarząd Kasy składał się z 9 członków, wybieranych przez Wydział Kasy. Przedstawiciele pracodawców wybierali 3 jego członków, a pozostałą liczbę przedstawiciele pracowników. Członkowie Zarządu powoływali spośród siebie przewodniczącego i jego zastępcę. Uchwały Zarządu zapadały większością głosów w obecności co najmniej 5 jego członków.

Niektóre uchwały, podobnie jak w przypadku Wydziału Kasy, musiały uzyskać osobną akceptację przedstawicieli pracodawców i pracowników. Członkowie Zarządu także otrzymywali dietę za każde posiedzenie w wysokości 5 złotych. Przysługiwał im również zwrot kosztów dojazdu na posiedzenie kolejną klasy drugiej lub furmanką, jeżeli odległość dojazdu przekraczała 2 kilometry. Przewodniczący Zarządu otrzymywał dodatkowo 50 złotych miesięcznie za wykonywanie swoich obowiązków. Miał również głos decydujący w przypadku równości głosów podczas głosowania. Do zadań Zarządu należały wszelkie sprawy związane z administracją kasy, a szczególnie te dotyczące jej majątku.

Obejmował on przede wszystkim należności płynące z obowiązkowych składek ubezpieczeniowych, które wpłacały osoby zatrudnione w okręgu kasy. Można było ubezpieczyć się również dobrowolnie, jednak pod warunkiem nie przekroczenia wieku 50 lat. Składka ubezpieczeniowa obliczana była od uzyskiwanego dziennego wynagrodzenia i wynosiła dla stale zatrudnionych 7%, a dla pracujących niestale 5%, naliczanych przez 6 dni w tygodniu. Najniższe wynagrodzenie dla stale zatrudnionych ustalono w wysokości 1 złotego i 50 groszy, od którego opłacano tygodniowo 63 grosze ubezpieczenia, a najwyższe w wysokości 6 złotych, od których płacono tygodniowo 2 złote i 52 grosze składki. Pracownik zarabiający dziennie powyżej 6 złotych, również płacił składkę w tej wysokości. Wyższa składka dotyczyła osób pracujących w niedziele i święta oraz zatrudnionych w „przedsiębiorstwach handlujących łachmanami, kośćmi itp., jako też zatrudnionych w gazowniach, fabrykach szkła, przy czyszczeniu dróg, przy miejskim urzędzie budownictwa ziemnego, przy budowie kolei i kanalizacji [...] z uwagi na większą ilość zachorowań tychże członków”. W przypadku ubezpieczonego obowiązkowo, płacił on 2/3 składki, a resztę pokrywał pracodawca. Na pracodawcy spoczywał także obowiązek przekazania całej składki ubezpieczonego do kasy chorych, w terminie do dnia 15 każdego miesiąca.

Opłacanie składek dawało możliwość bezpłatnego zasięgnięcia porady u lekarza współpracującego z kasą oraz prawo do uzyskania lekarstw, środków opatrunkowych i innych środków leczniczych w wysokości 20 złotych, wyłącznie z aptek współpracujących z kasą. Kolejne 20 złotych można było za zgodą kasy uzyskać na zakup większej ilości niezbędnych środków leczniczych. W przypadku choroby powodującej niezdolność do pracy, kasa wypłacała również 50% dziennego wynagrodzenia, jednak dopiero od 4 dnia choroby. Standardowy maksymalny czas jego wypłacania wynosił 26 tygodni, a w kilku wypadkach gdy świadczenie pobierane było dłużej, traciło się prawo do bezpłatnych konsultacji lekarskich. Zamiast konsultacji lekarskiej i zasiłku pieniężnego możliwe było ubieganie się o leczenie szpitalne. Było one obligatoryjne w kilku przypadkach, m.in. chorób zakaźnych. Podczas leczenia szpitalnego zasiłek

pieniężny wypłacany był osobom mającym na utrzymaniu jedną lub więcej osób z rodziny, niezależnie od stopnia pokrewieństwa oraz utrzymującym osoby powinowate. Korzystanie w domu z pomocy pielęgniarek, pielęgniarzy, sióstr i innego personelu było dopuszczalne, jednak kasa mogła zażądać za taką opiekę dodatkowych składek. Rekonwalescenci mogli także ubiegać się o 4 tygodniowe leczenie sanatoryjne.

Z bezpłatnej opieki medycznej przy i po porodzie mogły korzystać ubezpieczone w kasie kobiety. Warunkiem było jednak opłacanie składek w okresie co najmniej 6 miesięcy w ostatnim roku przed porodem. Jednorazowy zasiłek macierzyński wynosił 20 złotych. Kasa wypłacała również zasiłek połogowy. Był on większy i dłużej wypłacany dla matek karmiących.

Trzecią podstawową kategorią świadczeń z tytułu opłacania składek był zasiłek pogrzebowy. Stanowił on 20-krotność płacy ustawowej i wypłacany był rodzinie zmarłego ubezpieczonego zajmującej się pogrzebem. Jeżeli ta nie wywiązała się z tej powinności, pochówkiem zajmowała się kasa, wypłacając ewentualną pozostałość zasiłku rodzinie. Zasiłek ten wypłacany był również w wypadku śmierci współmałżonka lub dziecka ubezpieczonego, jednak w mniejszej kwocie.

Powyższe uprawnienia przysługiwały również członkom rodzin ubezpieczonych, jeżeli nie podlegali oni obowiązkowi ubezpieczenia, jednak w bardziej ograniczonym zakresie. Np. dzieci ubezpieczonych mogły korzystać z bezpłatnej opieki lekarskiej i lekarstw tylko do 15 roku życia. Mogli z nich korzystać także bezrobotni, pod warunkiem wcześniejszego opłacania składek. Przepisy te należy ocenić bardzo wysoko. Część ze stosowanych wówczas rozwiązań odnajdujemy również w czasach dzisiejszych. Nadzór nad ich prawidłowym wykonaniem należał do Urzędu Ubezpieczeń przy Starostwie Powiatowym w Lublińcu oraz do Wyższego Urzędu Ubezpieczeń Województwa Śląskiego w Mysłowicach.

W okresie funkcjonowania autonomicznego województwa śląskiego na jego obszar rozciągano akty prawne dotyczące systemu ubezpieczeń w całej Polsce. W 1925 roku wprowadzono ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, a w 1928 roku ubezpieczenia pracowników umysłowych. W 1933 roku w życie weszła ustawa o ubezpieczeniach społecznych, zwana scaleniową. Likwidowała ona w Polsce kasy chorych, powołując na ich miejsce zarządzane przez państwo ubezpieczalnie społeczne. Jednak nie wszystkie jej przepisy weszły w życie w województwie śląskim, pomimo iż formalnie unieważniała ona ordynację ubezpieczeniową z 1911 roku. W ustawie scaleniowej zapisano bowiem, że w województwie śląskim wchodzi w życie tylko przepisy dotyczące ubezpieczeń od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych oraz ubezpieczenia pracowników umysłowych. Związane to było z obowiązywaniem do 1937 roku Konwencji Górnośląskiej. Kasy chorych przetrwały zatem na Górnym Śląsku, będąc ważnym organem samorządowym. Ich likwidacja nastąpiła w 1946 roku.



Mgr Józef Ćmok

19.03.1915 – 03.07.1998

Sylwetki

Minęła już trzynasta rocznica, kiedy to Dobrodzień pożegnał swego pierwszego po II wojnie światowej burmistrza. Mgr Józef Ćmok, Ślązak z Mysłowic, syn górnik, także Józefa i Marii z domu Kopczyk, urodził się w czasie I wojny światowej 19 marca 1915 roku. Ojciec jego stał się jedną z wielu milionów ofiar tej wojny, a on sam wzrastał w trudnych warunkach wychowywany przez ojczyma, obserwując ciągle walki o rodzinną ziemię, które ustały gdy po plebiscycie 20 marca 1921 roku decyzją mocarstw Mysłowice zostają przyłączone do Polski. W wychowaniu i kształtowaniu osobowości małego Józka znaczną rolę odegrał brat ojca – stryj Ludwik Ćmok, powstaniec śląski. W wolnej Polsce młody Józef ukończył gimnazjum klasyczne w Mysłowicach i pełen optymizmu wkraczał w dorosłe życie. Tymczasem w sąsiednich Niemczech do władzy doszli naziści i ponownie ruszyli na wschód by odebrać ziemię według nich niesłusznie przyznane Polsce. Rozpoczęła się II wojna światowa. Mysłowice stały się miejscem kaźni; już w 1940 roku powstało tu miejsce zagłady i ciężkie więzienie dla sprzeciwiających się nowym porządkom. Po wycofaniu się 28 stycznia 1945 roku wojsk hitlerowskich z Mysłowic ludzie z niepokojem patrzyli w przyszłość.

Niepoprawny optymista Józef, ze świeżo zaślubioną małżonką Wiktoria Zofią Lutobarską, młodą lekarką urodzoną w Grudziądzu przybył do Dobrodzienia, który ponownie stał się polski. Przyczyną przeniesienia się młodych z czarnego Śląska na Śląsk zielony było mianowanie Józefa 22 marca 1945 roku pierwszym burmistrzem Dobrodzienia i okolic. Zgodnie z międzynarodowymi umowami i postanowieniami poczdamskimi miasto Gutentag wraz z okolicznymi wioskami znalazło się w granicach znów odbudowanej Polski i wróciło do starej nazwy Dobrodzień. Administracyjnie przynależał do powiatu lublinieckiego w województwie katowickim. Działania wojenne, ale i umyślne podpalenia spowodowały, że w niewielkim miasteczku liczącym zaledwie 1050 mieszkańców aż 69 domów było całkowicie zrujnowanych, a 9 znacznie uszkodzonych. Władze administracyjne polskie przejęły miasto od komendantury wojskowej Armii Czerwonej 15 kwietnia 1945 roku i pod przewodnictwem nowego burmistrza przystąpiły do odbudowy zniszczeń. W pracach tych wspierało go wiele osób, m.in. Teodor Walczak, który w tym czasie został przewodniczącym prezydium Miejskiej Rady Narodowej oraz ks. Dziekan Jan Gładysz, ówczesny proboszcz parafii św. Marii Magdaleny.

Już w maju 1945 roku zaczęli napływać do Dobrodzienia nowi mieszkańcy – byli to repatrianci przymusowo przesiedleni z pod lwowskich Barszczowic oraz kilka rodzin z centralnej Polski. Mieszkańców szybko przybywało; już w 1946 roku nowy burmistrz martwił się o 3277 obywateli, wśród których było wielu rzemieślników, zwłaszcza stolarzy i pracowników różnych zakładów przemysłu drzewnego. Przystąpiono do odbudowy i zagospodarowania miasta. Już 12 października 1947 roku Józef Ćmok z dumą mógł przywitać 810 uczniów w odbudowanej szkole przy ul. Oleskiej. W 1948 roku otrzymał za to odznakę FOS, którą sobie najbardziej ceniał.

Józef Ćmok po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu uzyskał tytuł magistra ekonomii. Został dyrektorem Zakładów Drzewnych w Dobrodzieniu, a następnie po reformie administracyjnej z 1975 roku został naczelnikiem Miasta i Gminy Dobrodzień. Po osiągnięciu wieku emerytalnego i przejściu na emeryturę pracował dzieląc się swoich doświadczeniem i wiedzą w zespole Szkół Ekonomicznych w Lublińcu pod dyrekcją mgr Józefa Kazika. Po śmierci 2 grudnia 1988 roku żony Wiktorii Zofii Ćmok z domu Lutobarskiej, wieloletniej lekarki, ordynatorki i dyrektorki Szpitala Miejskiego w Dobrodzieniu, ostatnie lata życia oddał bez reszty sprawom społecznym, niewiele dbając o swoje osobiste dobra.

Zmarł 3 lipca 1998 roku, przeżywszy ponad 83 lata, podczas których swoją energią życiową i siłą twórczą jako Polak urodzony na Śląsku spożytkował dla dobra wszystkich. Pozostawił córkę, podobnie jak matka lekarzkę.

Najbardziej ceniał sobie życzliwość, przyjaźń, lojalność i bezinteresowność, a przede wszystkim uczciwość i tolerancję. Był wielkim humanistą i społecznikiem. Odważny w wypowiedaniu swoich poglądów, czasem kontrowersyjnych. Określał się jako chrześcijański socjalista – nie dla wszystkich zrozumiały. Uważał iż, każdy powinien oczekiwać i mieć szansę dla naprawienia wyrządzonego zła – na pewno w ten sposób myślał również o sobie. Był tolerancyjny, a dyskusje były Jego pasją. Nie bał się śmierci, bał się cierpienia. Chciał być niezależny do końca.

Jego dewizą życiową było słynne zapewnienie Tacyta na początku dzieła (roczniki, 1, 1) o obiektywizmie autora: SINE IRA ET STUDIO – co można zrozumieć jako bezstronnie, obiektywnie; bez ani goryczy lub stronnictwo; bez gniewu i upodobania; bez złości i zamięłowania lub bez nienawiści i gorliwości.

Koleje leśne w kośmiderskich lasach

XIX wiek to czas powstawania wielkich zakładów przemysłu drzewnego. Do ciągłości produkcji ważną kwestią stał się sprawny transport dużej ilości drewna z głębi lasu. Dobrym rozwiązaniem problemu okazała się stosunkowo tania w budowie i eksploatacji kolej wąskotorowa.

Jedną z odnóg takiej kolei w kośmiderskich lasach pod koniec XIX wieku zbudowało powołane w 1880 roku Towarzystwo Kolei Wąskotorowych Birnheim&Co. Cały kompleks leśny – Furstliche Stokbegsch Forst obejmujący ponad 24 000 h należał wówczas do księcia von Stolberg-Wernigerode z Harzu w Dolnej Saksoni.

Siedzibą zarządu kolejki (Furstliche Waldbahnverwaltung) było Kolonowskie, a tor biegnący obrzeżami Pruder i Pietraszowa przecinał lasy Nadleśnictwa Kośmidry, by zakończyć się w okolicy Dziewczej Góry.

Do dziś jedna z dróg leśnych biegnących na wschód od szosy Pawonków – Koszvice – Zawadzkie na mapach oznaczona jest jako droga Rusbanka. To właśnie trasa owej kolejki. Zniekształcona forma określenia Rossbahn świadczy, że jej główną siłą pociągową były konie (z niemieckiego Ross – rumak).

Dziś droga ta jest granicą Nadleśnictwa Lubliniec i naszego powiatu. W latach 1922-1939 biegła nią granica Polsko – Niemiecka. Wytyczenie w tym rejonie granicy państwowej przyczyniło się do likwidacji tej odnogi oraz całej kolejki po II wojnie światowej.

Wcześniej, gdy w szczytowym okresie posiadała 200 wagoników dowoziła drewno do składnic i tartaków w Kolonowskim i Fosowskim, zakładów chemicznych w Pludrach i Fosowskim oraz fabryki kartonu w Kolonowskim. Nowy sytuacja polityczna zmusiła ówczesnego właściciela lasów kośmiderskich hrabiego Thiele – Winklera do budowy nowej, nieprzecinającej granicy kolei.

W latach 1925 – 1926 powstała 18 kilometrowa kolej leśna rozstawu 600 mm z dobudowywanymi później w miarę potrzeb bocznkami. Początek trasy znajdował się na składnicy, przy granicznej wtedy stacji PKP Pawonków, by przez Kośmidry bieć do Kokotka. Zaplecze z lokomotywnią, kuźnią, magazynem na olej i węgiel oraz tory mijankowe ułożone w Kośmidrach. W 1927 roku lasy kośmiderskie oraz kolej leśną nabyła Spółka Akcyjna „LAS” podlegająca Rudzkiemu Gwarectwu Węglowemu części Koncernu Ballestremów.

Jeden parowóz w zupełności wystarczał do wykonania całej pracy przewozowej na kolei. I tak na przykład w roku 1938 był to „BORSIG” nr 11442 wyprodukowany w Berlinie w 1925 roku. Był on ubezpieczony na jeden rok w Towarzystwie Ubezpieczeniowym „Florianka” na kwotę 10 000 zł.

Kolej, oprócz przewozu pracowników nie była wykorzystywana do przewozów pasażerskich, choć zdarzały się wyjątki (np. w sierpniu 1938 roku, kiedy to została wynajęta na wycieczkę do Kokotka przez Związek Strzelecki z Kośmidrów).



Parowóz i pracownicy kośmiderskiej kolejki lata 50-te

Z innych przedwojennych wydarzeń z historii kolei, do których dotarłem, można odnotować dwa duże pożary na składnicy w Pawonkowie w 1930 i 1931 roku. W 1930 roku spaliło się 50 000 m³ drewna. Jak policzono było to około 400 wagonów o wartości 5 mln zł.

Zdarzył się także wypadek potrącenia przez pociąg 4 letniego Kubiaka w Kośmidrach, opisany krótko w jednym z wydań „Polski Zachodniej” z 1933 roku.

Pomimo istnienia granicy, dużymi odbiorcami drewna ładowanego w Pawonkowie na wagony normalnotorowe była Nasycalnia w Pludrach i inne zakłady po stronie niemieckiej.

Po II wojnie światowej kolej włączono w struktury Bytomskiego Przedsiębiorstwa Transportu Leśnego (od 1959 roku OTL Bytom). Oprócz Kośmidr należały tu również koleje nadleśnictw Turawa, Herby i Czarny Las.

Zakończona w 1952 roku budowa linii normalnotorowej Pacyzna – Lubliniec odcięła końcowy fragment torów do Kokotka, który rozebrano. Spokojny żywot kolejki (jeden kurs dziennie do lasu, a po załadunku do składnicy w Pawonkowie) dobiegł końca w 1961 roku. Jej ostatnim kierownikiem był Franciszek Klimasek.

Tabor złomowano lub odesłano na inne koleje, zaś parowóz o powojennym oznaczeniu T 1118 przekazano na kolej leśną w Herbach. Tory rozebrano do końca lat 60-tych.

W dawnym, rozbudowanym budynku parowozowni do początku lat 90 – tych działała Stacja Obsługi Technicznej OTL. Remontowano w niej oraz przystosowywano do pracy w lesie czechosłowackie samochody ciężarowe PRAGA. Obecnie funkcjonuje tam baza transportowa firmy COL-LEX.

Coraz trudniej wypatrzyć inne ślady kolejki w terenie. Na odcinku Pawonków – Kośmidry są to zarastające nasypy oraz wystające z ziemi pozostałości dwóch mostków. Między Kośmidrami a Kokotkiem są to dziś nie wyróżniające się niczym, biegnące jej trasą leśne drogi.

Źródła:

K. Koszarek „Przyczynki do dziejów lublinieckich lasów” 2006 r.

G. Mańczyk „Jest takie miejsce na ziemi ... Kolonowskie” 2007 r.

Stalowe Szlaki nr 2/99 M. Kucharski „Kolej leśna w Kośmidrach”

Krótką relacją z działalności konspiracyjnej w Armii Krajowej

Urodziłem się 21 marca 1926 roku w Marcinkowicach należących do powiatu miechowskiego. Ojciec mój podczas I wojny światowej był żołnierzem Legionów Józefa Piłsudskiego, a w odrodzonym Wojsku Polskim brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako ochotnik.

Do sierpnia 1939 roku mieszkaliśmy wraz z rodzicami w Bełku na terenie powiatu rybnickiego w województwie śląskim, tam też ukończyłem szkołę powszechną i należałem do Związku Harcerstwa Polskiego. Tuż przed wybuchem II wojny światowej zamieszkałem wraz z rodzicami na terenie województwa kieleckiego, gdzie do sierpnia 1943 roku pracowałem w prywatnym gospodarstwie rolnym.

Czując się już dorosłym pragnąłem włączyć się do walki zbrojnej przeciwko okupantowi, dlatego też na początku września 1943 roku nawiązałem kontakt z dowództwem plutonu Armii Krajowej w Dąbrownicy, placówka Szczekociny. W wyniku moich usilnych starań 17 listopada 1943 roku zostałem skierowany przez dowódcę tego plutonu Ludwika Wójcika pseudonim „Pelikan” do oddziału partyzanckiego Armii Krajowej w Obwodzie Włoszczowskim pod dowództwem porucznika „Marcina” – Mieczysława Tarchalskiego. Oddział ten liczył około 250 żołnierzy zgrupowanych w trzech kompaniach. Ja należałem do trzeciej kompanii, którą dowodził ppor. „Bartosz” – Aleksander Seweryn, a dowódcą mojego plutonu był kapral a następnie sierżant Władysław Baryła pseudonim „Orlicz”. Z początkiem zimy 1943/44 nasz batalion został częściowo zdemobilizowany, a pozostałych 80 żołnierzy podzielono na cztery grupy, które skierowano w różne miejsca obwodu włoszczowskiego. Mnie przydzielono do plutonu sierżanta „Zygmunta” – Stanisława Pankowskiego. Zadaniem tych grup było przetrwanie zimy bez ujawniania się, unikanie akcji zaczepnych z Niemcami, utrzymywanie porządku w wyznaczonym terenie oraz przeprowadzenie akcji sabotażowo – dywersyjnych. Podczas mojego pobytu w oddziale „Marcina” wielokrotnie brałem udział w akcjach zbrojnych, między innymi: z żandarmerią niemiecką pod Bichniowem, w Józefowie, we Włoszczowie i na Zwierzyńcu. Akcje te zostały opisane przez komendanta „Marcina” Mieczysława Tarchalskiego w monografii – pamiętniku pt. „74 Pułk Piechoty Armii Krajowej Obwodu Włoszczowskiego <Kaktus>”.

Pod koniec marca 1944 roku dostałem ostrego zapalenia płuc i zgodnie z zaleceniem lekarza zostałem skierowany na leczenie do Małoszyc w gminie Żarnowiec. Mój powrót do macierzystego oddziału „Marcina” był niemożliwy ze względu na stan mojego zdrowia i zmiany w płucach. Zostałem przez „Rolanda” – Józefa Nowaka, dowódcę plutonu BCh w Małoszycach skierowany do oddziału specjalnego, działającego na terenie gminy Żarnowiec w obwodzie olkuskim. Oddziałem tym dowodził por. „Górka” – Kazimierz Chycki, a jego żołnierze kwaterowali w zagrodach wiejskich na terenie tej gminy. Podczas pobytu w oddziale „Górki” uczestniczyłem w wielu akcjach zbrojnych i sabotażowo – dywersyjnych, między innymi: w Udorzu, Żarnowcu, Kozłowie, Brzezinach, Karlinie i Zawierciu. Poza akcjami zbrojnymi oddział ten zajmował się także ochroną ludności wiejskiej przed

grabieżą ze strony band rabunkowych podających się za partyzantów, utrzymywaniem porządku i wymierzaniem kar kolaborantom, konfidentom i innym przestępcom na podstawie wyroków Podziemnych Sądów Specjalnych. Niszczono również dokumentację kontyngentową w urzędach gminnych utrudniając egzekwowanie ustalonych kontyngentów, a także dezorganizowano pracę młeczarni, gorzelnii czy tartaków niszcząc urządzenia zakładów produkujących dla wroga. Szczególnie dbano by w gospodarstwach wiejskich nie produkowano alkoholu. Akcje te zostały opisane przez komendanta BCh Okręgu Kieleckiego Stanisława Jagiełłę w książce pt. „Z dziejów Batalionów Chłopskich na Kielecczyźnie”.

Służbę w oddziale specjalnym „Górki” zakończyłem z chwilą przeprowadzenia wojsk hitlerowskich z naszego regionu z dniem 17 stycznia 1945 roku. Na wniosek mojego dowódcy por. Kazimierza Chyckiego awansowałem do stopnia kaprala. Zaraz też rozpocząłem naukę w szczecińskim gimnazjum, ale nie mogąc pogodzić się z komunistycznym zniewoleniem postanowiłem z kolegami szkolnymi prowadzić walkę o nowy kształt Polski w szeregach Konspiracyjnego Wojska polskiego. Do dnia 1945 roku udało nam się przeprowadzić kilka akcji zbrojnych polegających na uwalnianiu aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej. Grupą naszą dowodził Marian Prusek, który w obawie przed aresztowaniem zmuszony był opuścić Polskę i udać się przez „zieloną granicę” na emigrację. Po kilku latach dotarł do Stanów Zjednoczonych, gdzie obecnie jest w Chicago prezesem Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ja unikając aresztowania w sierpniu 1945 roku wyjechałem na Śląsk i podjąłem przerwana naukę w Państwowym Gimnazjum w Rybniku, a następnie w Liceum Pedagogicznym w Raciborzu uzyskując kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych.

Od roku 1947 do 1982 tj. do przejścia na emeryturę pracowałem w zawodzie nauczycielskim. Drogą studiów zaocznych ukończyłem wyższe studia w specjalności: wychowanie fizyczne, pedagogika oraz Studium Podyplomowe Organizacji i zarządzania Oświatą.

Za swą partyzancką służbę i udział w walkach zostałem odznaczony: Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem batalionów Chłopskich oraz Medalem Wojska, odznaką pamiątkową Za „Akcję Burza” i Odznaką Okręgu Radomsko – Kieleckiego „Jodła”. W roku 2000 wręczono mi patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny przyznany przez Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej prof. Jerzego Buzka, a w 2010 zostałem mianowany przez Ministra Obrony Narodowej ze stopnia porucznika na kapitana Wojska Polskiego.

Od października 1989 roku jestem członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i do 30 kwietnia 2005 roku pełniłem funkcję prezesa Zarządu Koła tej organizacji. Obecnie jestem Zastępcą Przewodniczącego Komisji Historycznej Okręgu ŚZZAK w Częstochowie. Za tę działalność organizacja uhonorowała mnie srebrną i złotą odznaką „Za zasługi dla ŚZZAK” oraz wystąpiła o przyznanie mi medalu „Pro Memoria”.

Bliski Zachód – Saksonia i Brandenburgia

Saksonia

Powierzchnia 18.415 tys. km², ludność 4.168 tys., stolica Drezno 517 tys. Saksonia w średniowieczu to ziemie zamieszkałe przez germańskie plemiona Sasów pomiędzy rzekami Łabą a Solą na zachodzie, od wybrzeża Morza Północnego po dzisiejszą Nadrenię i Północną Westfalię. Od 804 r. w granicach cesarstwa Karola Wielkiego, od 911 r. samodzielne księstwo, od 962 r. w Cesarstwie Ottonów z dynastii saskiej. Dzisiaj ziemia te należą do kraju związkowego Dolna Saksonia. Obecna Saksonia to tereny średniowiecznej Marchii Miśnieńskiej, która istniała od 1089 r. Po podziałach Saksonii od 1260 r. powstaje Saksonia Anhalt (Środkowa), która w 1423 r. wchodzi w skład Marchii i razem z Turyngią tworzy Saksonię Górną, a po utracie Turyngii w 1485 r. Saksonię. Od 1587 r. posiada prawa elektorskie, w latach 1697 – 1763 w unii personalnej z Polską. Od 1806 r. królestwo Saksonii, od 1871 r. w Cesarstwie Niemiec, od 1918 r. w Republice Weimarskiej. Po upadku III Rzeszy w 1945 r. jako część strefy okupacyjnej radzieckiej – tworzy w 1949 r. NRD. Od 1990 r. w zjednoczonych Niemczech jako kraj związkowy.

Bogusław Hrycyk

Brandenburgia

Powierzchnia 29.478 tys. km², ludność 2.512 tys., stolica Poczdam. Tereny dzisiejszej Brandenburgii to ziemie zamieszkałe do IX w. przez plemiona słowian połabskich będące pod wpływami cesarza Ottona i w granicach Cesarstwa, od 1134 r. ziemie te tworzą Marchię Północną. Jej władca murgrabia Albrecht Niedźwiedź dziedziczy Brandenburgię i tworzy w 1157 r. Marchię Brandenburską. W XIII i XIV w. jej siła i znaczenie wzrasta. Od 1415 r. panuje dynastia Hohenzolowów, która w 1618 r. przejmuje kontrolę nad Nową Marchią, Prusami Wschodnimi i Królestwem Prus. W 1701 r. Fryderyk I przyjmuje tytuł króla Prus. W latach 1870 – 1918 Królestwo Prus wchodzi w skład II Rzeszy Niemieckiej, w latach 1918 – 1947 jako kraj związkowy Prusy. W latach 1947 – 1952 kraj Brandenburgia, a od 1949 r. jako część NRD. Od 1990 r. kraj związkowy Brandenburgia w zjednoczonych Niemczech.

Śladami historii

Drezno – Berlin – Poczdam

W dniach od 30 kwietnia do 3 maja 2011 roku Stowarzyszenie Absolwentów i wychowawców LO i LE im. Adama Mickiewicza w Lublińcu zorganizowało dla swoich członków i sympatyków kolejną wspaniałą wycieczkę z cyklu „śladami historii”. Celem wyjazdu było poznanie najważniejszych zabytków kultury Drezna, Berlina i Poczdamu. Bogaty program obejmował także zwiedzanie twierdzy Koenigstein na południowy zachód od Drezna, najważniejszych i najbardziej reprezentacyjnych miejsc Berlina, rejs statkiem po Sprewie, oglądanie panoramy miasta ze słynnej wieży berlińskiej, zwiedzanie pałaców i ogrodów Sanssouci i pałacu Cecylienhof w Poczdamie oraz wizytę na Tropikalnej Wyspie pod Berlinem.

Drezno będące kiedyś stolicą historycznego księstwa i królestwa Saksonii, starannie odbudowane i odrestaurowane po zniszczeniach wojennych, imponuje wspaniałymi zabytkami architektury barokowej oraz światowej klasy zbiorami sztuki. Zwiedzaliśmy m. in.: Ratusz, Prager Strasse, Stary Rynek, Gewandhaus, sukiennice, Residenzschloss – rezydencja pałacowa elektorów i królów Saksonii, Frauenkirche, Katedra, Opera, Tarasy Brühla, Zwinger.

Pałace i budowle Starego Miasta, place i ulice zabudowane na wysokiej skarpie w bezpośredniej bliskości majestatycznie przepływającej rzeki Elbe (Łaba), tworzą przepiękny i niezapomniany pejzaż zwany także często barokową Florencją. W muzeach zgromadzono dzieła

sztuki oraz skarby kultury z Europy i świata zapierające dech w piersiach i ukazujące potęgę i bogactwo książąt i królów Saksonii, wśród nich Augusta II Mocnego i Augusta III będących równocześnie królami Polski.

Festung Koenigstein – twierdza zbudowana na wyniosłym wzniesieniu Saksonii Szwajcarskiej, jest wspaniałym, monumentalnym zabytkiem architektury obronnej. Z murów obronnych rozciągają się piękne widoki na dolinę rzeki Elbe aż po Czeski Las na granicy Niemiec.

Berlin to metropolia europejska będąca dziś stolicą Niemiec Federalnych, a wcześniej Prus i Cesarstwa Niemieckiego, jest jednym z centrów kultury europejskiej. Bogata historia ale i dramatyczne losy miasta w czasie II wojny światowej, a także czasy podziału, wpłynęły na zróżnicowany obraz dzisiejszego miasta. Obok wspaniałych zabytkowych pałaców, budowli, muzeów, kościołów, szerokich ulic i placów zabudowanych pięknymi gmachami i kamienicami reprezentującymi różne style architektoniczne, bardzo nowoczesne budynki, instytucje, wieżowce i centra prezentujące najlepsze projekty i awangardę architektury przełomu XX i XXI wieku (Potsdamer Platz, dzielnica rządowa). Berlin to ogromne miasto z bogatą infrastrukturą komunikacyjną. Przez miasto przepływa rzeka Spree (Szprewa), posiadająca wiele odnóg połączonych licznymi kanałami (ok. 2000 mostów i przejeżdż), a wokół liczne jeziora. Zwiedzanie miasta robi ogromne wrażenie, a liczne muzea zgromadziły

światowej klasy dzieła, eksponaty i zbiory. Widzieliśmy lub zwiedzaliśmy m. in. Alexanderplatz, Czerwony Ratusz, Katedrę, Wyspę Muzeów, Muzeum Pergamońskie, Unter den Linden, Plac Żandarma, Brama Brandenburską i Reichstag.

Poczdam to ostatni etap naszego zwiedzania. Na początku cichy i uroczy pałac Cecylienhof zbudowany w latach 1913 - 1917 jako rezydencja dla niemieckiego następcy tronu Wilhelma i jego żony Cecylii. Wybudowany w angielskim stylu jako posiadłość wiejska, który w czasie od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. gościł „Wielką Trójkę” przywódców państw ustalających po zakończeniu II wojny światowej warunki pokoju poczdamskiego. Po krótkim przyjeździe dotarliśmy do ogrodów i pałaców Sanssouci, których piękno i sława przyciąga zwiedzających z całego świata. Ich fundator, król Fryderyk II Wielki z dynastii Hohenzollernów, wielki mecenas i miłośnik sztuki

francuskiej, kazał wybudować pałace i urządzić ogrody, które możemy dziś zaliczyć do cudów architektury ogrodowej świata. Obejrzelśmy całość przy wspaniałej słonecznej pogodzie i będzie to niezapomniane wspomnienie na całe życie.

Późnym popołudniem już w drodze powrotnej dotarliśmy na Tropikalną Wyspę (ok. 60 km na południe od Berlina), która jest w jakimś sensie komercyjnym „cudem świata” z gatunku popkultury. Prawdziwe plaże, woda, roślinność, ptactwo i ryby, a nawet zwierzęta, wszystko pod dachem (ok. 250 x 300 x 50 m wysokości). Mnóstwo atrakcji dla ciała i pełny relaks. W tym czasie otrzymaliśmy MMS-y z Lublińca, gdzie było mroźno i spadło 5 cm śniegu. Do domu wróciliśmy nad ranem zmęczeni, ale pełni wrażeń i przeżyć z przekonaniem, że poznaliśmy kolejny rozdział w historii i kolejny kawałek Europy.



Berlin



Poczdam



Drezno

Kiedy piszę te słowa wiem, że wszystkim nam jest bardzo ciężko, bo odszedł nasz przyjaciel i kolega Roman Krupski. Był wspaniałym, najlepszym organizatorem wszystkich naszych wyjazdów, a jednocześnie dobrym, rzeczowym i spokojnym człowiekiem. Bardzo nam Cię będzie brakowało. Dziękujemy Ci za wszystko.

BH

Cudze chwalicie ... cz. VIII

Wiele mówi się o promocji poszczególnych miast, regionów, ciekawych okolic. W tym celu opracowywane są różne foldery, broszurki, składanki dla zainteresowania daną okolicą turystów.

Dla zachęcenia odwiedzenia naszych okolic opracowano w ramach PTTK „Oznakę Krajoznawczą Ziemi Lublinieckiej” w trzech stopniach, która cieszy

się coraz większym zainteresowaniem wśród turystów i krajoznawców z całego kraju.

Do tej pory przyznano 690 odznak w 3 stopniach dla turystów z różnych okolic kraju – od Szczecina po Przemyśl czy Lublin.

Dlatego warto zainteresować się najbliższą okolicą – bo znajomość Ziemi Lublinieckiej wśród mieszkańców powiatu nie jest najlepsza.

REGULAMIN ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ PTTK ZIEMI LUBLINIECKIEJ



Dobroźń



Kalety



Lubliniec



Woźniki

POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO – KRAJOZNAWCZE ODDZIAŁ LUBLINIEC STAROSTWO POWIATOWE W LUBLIŃCU LUBLINIEC 2006

Regulamin odznaki krajoznawczej PTTK Ziemi Lublinieckiej

I. Postanowienia ogólne

1. Celem odznaki jest zachęcanie turystów do poznania ziemi lublinieckiej – jej przyrody, zabytków, historii, krajobrazu.
2. Odznaka ustanowiona jest w trzech stopniach:
Stopień I. Znam Lubliniec i okolice – tło zielone
Stopień II. Część północno – zachodnia – tło żółte
Stopień III. Część południowo – wschodnia – tło białe
3. Odznakę można równocześnie z innymi odznakami PTTK podczas wycieczek indywidualnych i grupowych.
4. Odznakę mogą zdobywać osoby od 10 – go roku życia.
5. Odznakę zdobywa się wg kolejności stopni, każdy następny można zdobywać po zaliczeniu stopnia niższego.
6. Okres zdobywania poszczególnych stopni jest dowolny.

II. Warunki zdobywania odznaki

7. Ubiegający się o odznakę powinien udokumentować obecność w poszczególnych miejscowościach i obiektach – zdobywając pieczętki, można również zamieścić widokówki, szkice własnoręczne, zdjęcia – w książeczce potwierdzeń jak do OTP.
8. Potwierdzenia może dokonać instruktor krajoznawstwa, przewodnik, przewodnik TP, KOT.
9. Do zdobycia odznaki w poszczególnych stopniach wymagane jest poznanie określonych miejscowości i obiektów wg wykazu.
10. Obiektów z innego obszaru nie zalicza się do wyższego stopnia; każdy stopień ma określony teren do zaliczenia.
11. Ostateczna interpretacja niniejszego regulaminu należy do Komisji odznaczeń Oddziału PTTK w Lublińcu.

I Stopień – Znam Lubliniec i okolice

1. **Lubliniec** – zabudowa starego miasta - rynek i otoczenie,
 - kościół p.w. Św. Mikołaja
 - kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego
 - kościół p.w. Św. Stanisława Kostki
 - kościół p.w. św. Teresy Benedykty od Krzyża - Edyty Stein na Steblowie
 - Park Grunwaldzki – pomniki przyrody
 - Izba Pamięci św. Edyty Stein i bł. Józefa Cebuli
 - Cmentarz wojskowy
 - Bunkry z 1939 (Górka Kochcicka)
 - Inne miejsca pamięci – tablice, pomniki (co najmniej dwa)
2. **Lubecko** – sanktuarium Matki Boskiej Lubeckiej
3. **Kochcice** – pałac, park
4. **Pawelki** – rezerwat na brzozie „Rododendony”
 - kościół drewniany
 - schronisko PTSM
5. **Kochanowice** – szkoła
kościół p.w. św. Wawrzyńca
kapliczki wotywny
6. **Kokotek** – ośrodek „Silesiana”
 - ośrodek ZHP Hufca Lubliniec
 - budynek strażnicy granicznej

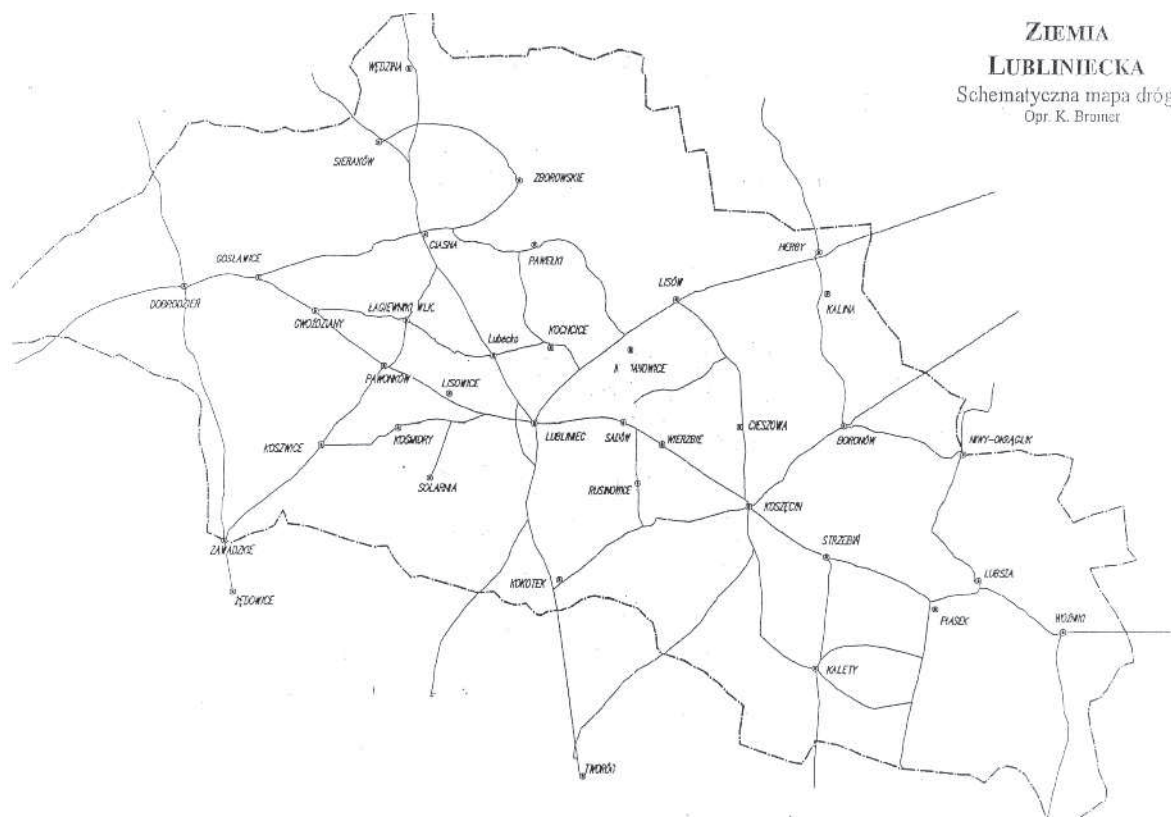
II. Stopień - część północno – zachodnia

1. **Lisowice** – kościół p.w. św. Jana Chrzciciela
2. **Solarnia** – kościół p. w. św. Kazimierza – kapliczka
3. **Pawonków** – kościół p. w. św. Katarzyny – budynek starej strażnicy granicznej
4. **Gwoździany** – kościółek drewniany – park, pałac
5. **Dobrodzień** – rynek, ratusz
 - kościół p.w. św. Marii Magdaleny
 - kościół drewniany p.w. św. Walentego i stary cmentarz
 - stary cmentarz żydowski
 - młeczarnia
 - zakłady stolarskie/drzewne (dwa do wyboru)

- park, pałacyk, hotel
6. **Ciasna** – stawy rybne
 - Dom Dziecka – pałac Klitzinga
 - Kościół p. w. Św. Trójcy
 7. **Zborowskie** – stara fabryka fajek (zbiór w szkole)
 - leśniczówka
 8. **Sieraków** – park, pałac
 9. **Wędzina** – dwór (d.PGR)
 - stara szkoła na Kowiu

III. Stopień – część południowo – wschodnia

1. **Saków** – kościół p. w. Św. Józefa
 2. **Wierzbie** – pałac
 3. **Rusinowice** – Ośrodek Rehabilitacyjny
 4. **Piłka** – rezerwat Przyrody „Jeleniak – Mikuliny”
 5. **Brusiek** – kościół drewniany p. w. św. Jana Chrzciciela
 6. **Koszęcin** – zespół pałacowo – parkowy, kaplica zamkowa
 - budynek Nadleśnictwa, zabudowania folwarczne
 - kościół p. w. św. Trójcy
 - kościół p. w. Najśw. Serca p. Jezusa
 7. **Cieszowa** – kościół p.w. św. Marcina
 - spichlerz dworski
 - stary cmen
 8. **Boronów** – kościół p.w. M. B. Różańcowej
 - rezerwat Przyrody „Rajchowa Góra”
 9. **Lubsza** – kościół p.w. św. Jakuba
 - stara szkoła im. Józefa Lompy
 10. **Piasek** – kościół Ewangelicko – Augsburgi
 11. **Woźniki** – rynek, ratusz
 - kościół p.w. św. Katarzyny
 - kościół cmentarny p.w. św. Walentego, grób J. Lompy
 - Góra Florianka, pomnik z września 1939
 12. **Kalety** – Truszczyca, aleja dębowa
- Herby** – Park Krajobrazowy „Lasy nad górną Liswartą”, Oddziałowe Biuro w Kalinie



ZIEMIA
LUBLINIECKA
Schematyczna mapa dróg
Opr. K. Brunet

Stefania Szczepanik

Stefania Szczepanik - urodziła się 3 lipca 1918 roku w Paszczynie na Podkarpaciu. W latach 1937-1939 uczęszczała do Liceum Pedagogicznego w Solcu nad Wisłą. Z perspektywy lat bardzo wysoko ocenia poziom kształcenia i wychowania w tej szkole, a lata tam spędzone określa jako najszcześniejsze w życiu. Nadzieje na pomyślne ukończenie nauki rozwiały się wraz z wybuchem II wojny światowej. Ten tragiczny czas spędziła w domu rodzinnym, dwa kilometry od niemieckiego obozu koncentracyjnego w Pustkowie. Maturę zdała w Krośnie w 1946 roku. Od 1949 roku związana ze Śląskiem, gdzie pracowała jako nauczycielka, najpierw we Wrocławiu, następnie w szkołach w Rusinowicach i Wierzbiu, w których pełniła również funkcję kierowniczkę. Od ponad 20 lat mieszkanka Lublińca.



Stefania Szczepanik - fot. Daniel Dmitriew

Czy jesień jeszcze czy już zima?
Takie pytanie zadaję sobie,
Gdy krocząc ulicą,
Gdzie w zielonym jeszcze trawniku
Spotykam stokrotki,
Które jak na wiosnę kwitną sobie.

Więc cieszę się, że jeszcze są.
Takie odważne, że aż strach,
Bo przyjdzie mróz
I zwarzy je swoim zwyczajem
W grudniowych dniach.

A one kwitną i radują,
Jak uśmiech dziecka dla starych babć.
Z otuchą patrzę na ich urodę,
Bo szepczą cicho

Nie trzeba się zimy bać...

Bo zima minie jak co roku.
Stokrotki pod śniegiem będą trwać,
A w babciach skryta gdzieś nadzieja,
Że doczekają jak te stokrotki pod śniegiem,
Aby jeszcze pożyć sobie
W wiosny dniach.

Stefania Szczepanik

Kończy się listopad
Marzyć o wiosnie w starości?
Czy to przystoi?
Gdy serce strwożone dniem z wczoraj
Jutra się boi.
A jednak!
Gdy zamknie powieki
I zacznie marzyć czy śnić.
To z ostatnich rozśłonecznionych dni
Chociaż na kilka chwil
Wyłapuje, wysupłuje
Jak z łupiny orzecha
Słodkie ziarno,
Usychające, ginące marnie.
Złudzenia... wspomnienia...

A to kaczęce złotem się śmiejące,
To znów te różowe orliki na łące
Czy rumiany biało-żółto kwitnące,
Także chabry niebieskością w niebo zapatrzone,
Co z makami trzymają się razem
W złotym zbożu
I na żniwa czekają,
I ziarnem pachną.

Marzy o lesie, co igliwiem i jagodami pachnie,
I grzybnią w ściółce.
Marzy o jaskółkach,
Co w locie jak strzały z łuku śmigają,
Marzy o maju.
A tu promienie słońca uciekają
Z wczesnym zachodem.
I tylko na krótką chwilę
Złapała te marzenia o wiosnie.

Bo właśnie noc zabiera jej tę odrobinę radości...

W starości.

Stefania Szczepanik

Zasłużony dla Małej Ojczyzny

Dnia 17 listopada 2011 roku miało miejsce bardzo ważne dla naszego regionu wydarzenie. „XV Spotkanie z Kulturą i Historią” poświęcone było w całości uhonorowaniu pracy i dorobku twórczego Jana Myrcika. Powodem spotkania zorganizowanego przez Wójta i Radę Gminy Koszęcin oraz Dom Kultury w Koszęcinie było nadanie tytułu „Zasłużony dla Gminy Koszęcin” panu Janowi Myrcikowi z okazji 80-tej rocznicy urodzin.

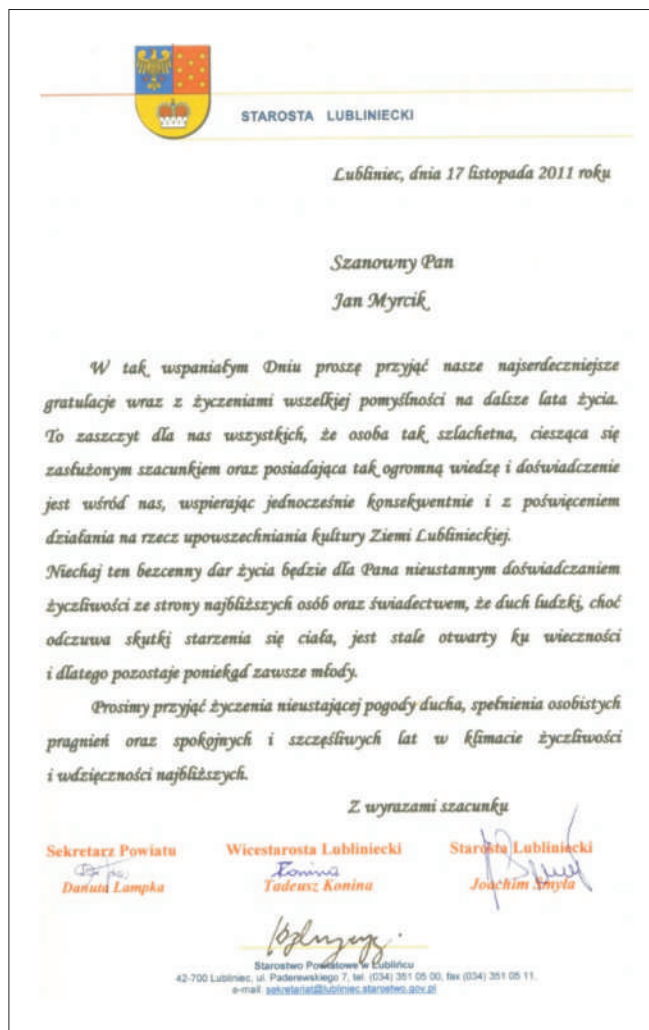
Sala wypełniła się licznym gronem przyjaciół i znamienitych gości Szanownego Jubilata, wśród których nie zabrakło Starosty powiatu Lublinieckiego, Wójta Gminy Koszęcin, Przewodniczącego i Radnych Gminy Koszęcin, przedstawicieli duchowieństwa, stowarzyszeń kultury i instytucji. Spotkanie prowadziła dyrektor domu Kultury, która zadbała o całość bogatego programu oraz artystyczną i wizualną oprawę budując uroczysty lecz bardzo ciepły i swobodny nastrój.

Wystąpił kwartet „Angels Voices” z bardzo starannie dobranym programem muzycznym, wzbogaconym o piękne aforyzmy i sentencje słowne. Świetny występ przyjęto z dużym uznaniem i wynagrodzono gromkimi brawami dziękując za bogate doznania artystyczne, ciepło i radość płynącą z muzyki.

Nadeszła najbardziej podniosła chwila, gdy delegacja Gminy Koszęcin uhonorowała Dostojnego Jubilata zaszczytnym tytułem. Otrzymał także mnóstwo życzeń, podziękowań, listów gratulacyjnych, upominków, ciepłych słów i kwiatów od przyjaciół i całego środowiska kulturalnego regionu.

W dalszej części Jubilat dziękując za życzenia i wyrazy uznania, z właściwą sobie skromnością wspominał o początkach i latach swojej pracy. Prezentował także swoje wczesne utwory poetyckie, liryki pełne wrażliwości i bogactwa myśli. Wystąpienie to ubogacił wspaniale skrzypek solista p. Brunon Czaja. Głos zabrali także zaproszeni goście wspominając i kierując do Jubilata wiele pięknym i ciepłych słów uznania, życząc dalszej owocnej pracy na rzecz kultury naszej Małej Ojczyzny.

Jesteśmy wszyscy przekonani, że dorobek pracy i twórczości p. Jana Myrcika zasługuje na najwyższe uznanie, a stosowne władze doprowadzą do jego właściwego zwieńczenia.

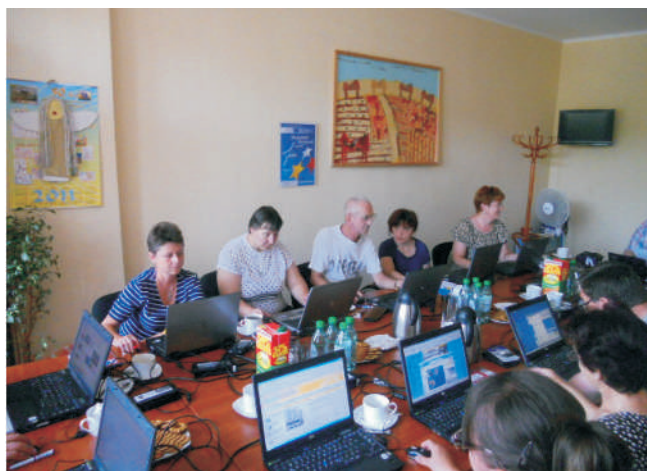




Dobiega końca kolejna edycja projektu „Na przekór. Na wprost.” Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu czwarty z kolei rok realizuje projekt systemowy pt. „Na przekór. Na wprost”, w ramach priorytetu VII Promocja integracji społecznej Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Działanie 7.1, Poddziałanie 7.1.2, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

W ramach projektu 23 osoby, w tym 13 kobiet i 10 mężczyzn, skorzystały ze wsparcia w postaci różnych szkoleń, kursów i warsztatów. Wśród uczestników i uczestniczek projektu były osoby niepełnosprawne oraz osoby opuszczające placówki opiekuńczo-wychowawcze i rodziny zastępcze, tj. osoby usamodzielniane.

Dzięki realizacji projektu dla osób niepełnosprawnych zorganizowany został kurs komputerowy. Ponadto osoby niepełnosprawne wyjechały na turnus rehabilitacyjny, który odbył się nad Morzem Bałtyckim w miejscowości Jastrzęba Góra. W ramach wyjazdu przeprowadzono indywidualne poradnictwo zawodowe podczas którego doradca zawodowy w sposób profesjonalny nauczył uczestników szkolenia poruszania się po rynku pracy i jego instytucjach, przygotował ich do rozmowy kwalifikacyjnej oraz wsparł w przygotowywaniu podstawowych dokumentów aplikacyjnych. Wyjazd oprócz podstawowej roli rehabilitacyjnej pełnił również rolę integracyjną. Uczestnicy i uczestniczki turnusu brali udział w wycieczkach po Jastrzębiej Górze i nie tylko, ogniskach i spotkaniach podczas których wszystkie osoby mogły się lepiej poznać.



Dla osób usamodzielnianych również zorganizowano kurs komputerowy. Ponadto osoby te wzięły udział w warsztatach autoprezentacji, warsztatach rozwiązywania praktycznych problemów wchodzenia w dorosłe życie oraz kursie prawo jazdy kat. B. Udział w warsztatach przyczynił się do rozwinięcia umiejętności kreowania pozytywnego wizerunku, uczestnicy i uczestniczki projektu potrafią eksponować swoje zalety, umiejętności, mocne strony, umieją zagospodarować swój czas oraz planować budżet domowy.

Projekt cieszył się dużym powodzeniem i realizacją wytyczonych celów. Obecnie trwa przygotowywanie wniosku o dofinansowanie projektu na rok 2012. Podobnie jak w tym roku przewiduje się w nim udział osób niepełnosprawnych jak również osób opuszczających placówki opiekuńczo-wychowawcze i rodziny zastępcze, tj. osób usamodzielnianych. Osoby zainteresowane udziałem w Projekcie szczegółowe informacje uzyskają w siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu przy ul. Sobieskiego 9. Udział w projekcie jest bezpłatny.



„Na przekór. Na wprost.”